Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, poniedziałek 2 marca 1936 r Nr. 62

Powstańcy złożyli broń

18 oficerów odebrało sobie życie

Premjer Okada cudem ocalał

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera donosi z Szanghaju: Wczoraj o godz. 5.30 rano cesarz wydał rozkaz wojskom znajdującym się pod dowództwem gen. Kaszii, wyparcia rebeljantów z gmachów państwowych.

Wykonanie tego rozkazu zostało jednak opóźnione, aby dać buntownikom możność opuszczenia bez walk zajmowanych przez nich gmachów.

Z aeroplanów zrzucono ulotki wzywające rebeljantów do poddania się. Gdy wojska rządowe rozpoczęły akcję, rebelianci poczęli poddawać się małemi grupami. Jeszcze około 500 rebeljantów nie opuściło swych pozycyj.

TOKJO, (PAT). Wojska rządowe zajęły o godz. 7.45 główną kwaterę powstańczą zainstalowaną w urzędowej siedzibie prezesa rady ministrów.

Bez względu na groźne oświadczenia gen. Kaszii jest rzeczą mało prawdopodobną, aby uczestnicy buntu skazani zostali na rozstrzelanie — biorąc pod uwagę sympatje, jakiemi cieszą się w łonie armji. Ogłoszona przez gen. Kaszii decyzja powzięta została, jak sądzą, pod naciskiem przedstawicieli marynarki wojennej.

LONDYN, (PAT). Według wiadomości z Tokjo, nie jest tam jeszcze ujawnione czy powstańcy poddali się nie stawiając żadnych warunków. Gen. Kaszii oświadczył, iż oficerowie i żołnierze, którzy brali udział w zamachu, będą traktowani jak buntownicy.

TOKJO, (PAT). Pod naciskiem władz 18 oficerów, którzy byli kierownikami buntu wojskowego, odebrało sobie życie strzałami z rewolwerów.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Tokjo: Wiadomość o zamordowaniu premjera Okada podczas zamachu stanu okazała się nieprawdziwa, gdyż, jak donoszą urzędowo, premjer Okada żyje.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi z Tokjo, że jakoby powstańcy po wtargnięciu do siedziby premjera zamordowali przez omyłkę jego szwagra pułkownika w stanie spoczynku Denzo Matsui, który odznaczał się dużem podobieństwem do b. premjera.

Według innych pogłosek premjer Okada uwięziony był przez powstańców w charakterze zakładnika, czem być może wyjaśnia się niechęć władz do zastosowania ostrzejszych środków przeciwko zbuntowanym.

LONDYN (PAT) — Z Tokjo donoszą: Admirał Okada, premjer ostatniego rządu japońskiego, wbrew pierwotnym wiadomościom o jego śmierci, zdołał się uratować. Premjer przez dwa dni ukrywał się w swej rezydencji, zajętej przez zbuntowane oddziały, lecz w czwartek udało mu się zbiec, a w piątek po południu złożył dymisję za pośrednictwem ministra Spraw Wewnętrznych Goto.

Cesarz dymisji nie przyjął, a zatem premjerem pozostaje Okada. Min. Goto zaprzestał sprawowania funkcyj prowizorycznego premjera. W piątek wieczorem premjer Okada udał się do cesarza, któremu wyraził ubolewanie z powodu powstania.

TOKJO (PAT) — Agencja Domei donosi: W Tokjo powraca normalne życie. Wznowiono komunikację tramwajową i autobusową. Ostatni powstańcy poddali się o godz. 14. Poddanie nastąpiło niezwłocznie po odezwie, wystosowanej przez radjo przez gen. Kaszii.

W przewidywaniu walk ewakuowano mieszkańców domów oraz ambasady i pałace, znajdujące się wpobliżu gmachów, obsadzonych przez powstańców. Jednak do zbrojnego starcia nie doszło. Agencja Domei podkreśla, że ponowne objęcie urzędowania przez premjera Okada przyczyni się do odprężenia w stosunkach wewnętrznych i w sytuacji międzynarodowej.

Barykady na ulicach Tokjo uprzątnięto. Stan oblężenia trwa, ale ma zostać zniesiony w ciągu najbliższych dni. Gen. Kaszii zapowiada, że w najbliższym czasie zostanie zniesiona cenzura prasowa.

Agencja Domei donosi, że w Dajrenie aresztowano kilka osób, sprzyjających powstaniu. Wszelkie żywioły radykalne znajdują się pod obserwacją organów armji kwantuńskiej.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment wielkiej narady gospodarczej, gdy przemawia premjer Kościałkowski.

339 pracowników zostało zatrutych

po pożarze składu chem. kalji w Aleksandrji

ALEKSANDRJA (PAT) — Pożar zniszczył częściowo skład artykułów chemicznych, należący do jednego z towarzystw angielskich. Straty wynoszą zgórą miljon franków.

Przy gaszeniu pożaru 14 osób uległo poparzeniu i poranieniu. U 339 pracowników portowych dały się zauważyć pierwsze objawy zatrucia dymem, wydzielanym przez płonące chemikalja.

Abisynja szuka pieniędzy w Anglji

LONDYN (PAT) — Reprezentant cesarza Abisynji przy dworze angielskim dr. Martin ogłosił wielką subskrypcję publiczną na cele obrony Etjopji. W komunikacie przesłanym wczoraj prasie, poseł abisyński odwołuje się do szlachetności narodu angielskiego, podkreślając naglące potrzeby finansowe swego kraju, a zwłaszcza brak środków na zakup broni i amunicji. Minimum subskrybowanej sumy wynosić ma 10 funtów szterl.

Niezwykła obrona bankiera

NOWY JORK (PAT) — Dwóch bandytów uzbrojonych w rewolwery zatrzymało w okolicy Nowego Jorku samochód bogatego kupca, Dawida Bromberga.

Usiłowali oni zmusić Bromberga pod groźbą rewolwerów, aby skierował się na mało uczęszczaną drogę polną. Wówczas Bromberg spowodował zderzenie swego wozu z innym samochodem.

Przy zderzeniu obaj bandyci odnieśli rany, lecz mimo to zdołali zbiec. Bromberg oraz pasażerowie drugiego samochodu odnieśli lekkie obrażenia.

Włosi zdobyli wrota do Abisynji

Zwycięski manewr dał im Amba Aladżi

Według wiadomości ze źródeł erytrejskich, Amba Aladżi, która stanowi pozycję kluczową i północne wrota do Abisynji, zajęta została przez wojska włoskie bez większego oporu ze strony abisyńskiej.

Włosi posuwali się trzema kolumnami, przyczem kolumny prawo i lewoskrzydłowa obejmowały Amba Aladżi jak kleszcze, posuwając się szybciej, niż kolumna środkowa, której zadaniem było zdobycie przełęczy, położonej na wysokości 3.000 mtr.

Wszystkie miejscowości uwzględnione w planie ofensywy, zostały osiągnięte. Niektóre oddziały włoskie posunęły się nawet dalej i znajdują się obecnie o kilka kilometrów na południe od Amba Aladżi w kierunku jeziora Asiangi i miasta Kworam.

Według dalszych doniesień z tych samych źródeł, dwa korpusy włoskie podjęły manewr okrążający na obszarach Tembien, aby zmusić rasa Sejuma i rasa Kassa do przyjęcia walki lub rozdrobnienia ich armij na niewielkie oddziały i wycofania się na południo-zachód.

Zajęcie wyżyn Amba Aladżi, jak twierdzą niektórzy obserwatorzy, otwiera Włochom wolną drogę ponad jeziorem Asiangi aż do Magdala.

W Addis Abebie nie udzielają żadnych informacyj o zajęciu Amba Aladżi.

Włochy nie wyślą delegata do Genewy

RZYM (PAT) — Z okazji sesji komitetu 18-tu nie zostanie wysłany do Genewy żaden delegat włoski. Do Genewy uda się jedynie radca prasowy Mascia.

Litwini katują polskich nauczycieli

Policja urządza napady i maltretuje niewinnych

RYGA (PAT)—Z Kowna donoszą, że litewskie władze administracyjne w sposób specjalnie dotkliwy prześladują nauczycielstwo polskie, zajmujące się nauczaniem prywatnem. Ostatnio w gminie Gedroyckiej powiatu wilkomirskiego zdarzyły się dwa napady policji na nauczycieli Prokopowicza oraz Daksznia.

Pierwszy z nich został zatrzymany przez policję w miasteczku Dubinki, gdzie był badany, wreszcie zbity gumowemi pałkami w obecności świadków.

Drugi z nauczycieli Daksznia był również zatrzymany przez policję w temże miasteczku, zrewidowany, zbity, poczem zażądano od niego zobowiązania na piśmie, że opuści okolicę w ciągu 2-ch dni.

Obaj poszkodowani złożyli skargi w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Bójka na noże złodziejów węgla

Jeden został zabity, drugi ciężko ranny

Z pociągu towarowego, jadącego z Zawiercia do Myszkowa grupa złodziei węglowych zrzucała węgiel. Wzdłuż toru ustawiła się jednocześnie druga grupa złodziei węglowych, która usiłowała zabrać wyrzucony węgiel.

Między grupami wywiązała się bójka na noże, w wyniku której jeden osobnik zabity został na miejscu, a drugi odniósł ciężkie rany. Policja dokonała szeregu aresztowań.

Coś dla Pani

Po południu, modna pani, udając się na wizytę, włoży suknię z trzyćwierciowym rękawem. Do takiej toalety obowiązują modne rękawiczki, sięgające prawie do łokcia. Mankiety tych rękawiczek są obcisłe i przeważnie zrobione są w ten sposób, że posiadają fantazyjne nacięcia, przez które prześwituje matowa skóra pani ręki. Na lato zaś zapowiedziana jest moda rękawiczek z grubego tiułu i koronki.

Panią, która lubi ubierać się sportowo, ucieszy nowina, że moda tegoroczna przynosi jej zabawną nowalijkę w postaci przybrań z guzików skórzanych. A więc angielską sukienkę wełnianą ozdobi klips z dwóch guzików skórzanych, pas zapina się także na guzy, a jeśli pani już chce być bardzo posłuszna modzie, to rękawy sukni spięte są przy dłoni spinkami z guzów połączonych łańcuszkiem.

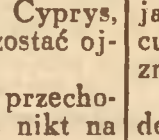
Proszki od BÓLU GŁOWY dla dorosłych, ze znakiem fabrycznym KOWALSKINA
FABR. CHEM. FARM. AD. KOWALSKI WARSZAWA

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń. 9.03 „Gazetka rolnicza". 9.15 Muzyka. 10.00 Transmisja Nabożeństwa z Katedry św. Stanisława Kostki (z Łodzi). 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny.. 14.00 „Dzieci" — fragment z powieści. 14.20 I akt op. „Aida". 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Sprawa Antosi". — Sąd słuchaczy radjowych nad bohaterką słuchowiska „Biedna młodość". 16.20 „Na polską antę". 16.45 „Sprawy przemysłu, handlu i rzemiosła na Naradzie gospodarczej". 17.05 „1000 taktów muzyki". 17.45 „Trochę śmiesznych wierszyków". 18.00 Recital fortepianowy. 18.30 „Gospodarz i parobek" — słuchowisko. 19.10 Koncert reklamowy. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 „Co czytać?" 20.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 20.30 „Wokalne utwory klasyczne". 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 21.00 „Wspomnienie o Straussach". 22.00 „W Wiedniu i w Budapeszcie" — feljeton. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka lekka i taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenia Palej. Zdumiewająco określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand". Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy. Przyjm. do g. 9 w.





MYJĄC SIĘ, DBAJ O piękno Twej cery

Już od wieków kobiety wiedzą, że olejek oliwkowy posiada niezrównane wartości kosmetyczne. 20.000 specjalistów kosmetyki poleca używanie tego olejku przez codzienny zabieg kosmetyczny mydłem Palmolive, wyrabianem wyłącznie na olejkach palmowych i oliwkowych. Myjąc się, dbaj w tak prosty sposób o piękno Twej cery. Dwa razy dziennie masuj ciało obfitą pianą mydła Palmolive. Twarz pielęgnowana mydłem Palmolive niema zmarszczek i jest zawsze gładka, młoda i piękna.

Obfite ilości szlachetnego olejku oliwkowego użyte są do wyrobu każdego kawałka mydła Palmolive, którego stałe używanie daje młodość, świeżą cerę i urodę.



Cały świat podziwia tę dziewczęcą cerę Palmolive

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Zamach w Japonji oznacza podbój Azji

Rządy wojskowych są osobliwym faszyzmem wschodnim

Z depesz wiadomo już o wypadkach japońskich. Dotychczas po krwawym buncio garnizonu tokijskiego, sprawa nie została wyjaśniona. To znaczy, że garnizon zbuntowany nie podporządkował się zarządzeniom rządu. Nie to jednak jest najważniejsze, bo nawet w wypadku, gdyby zbuntowany pułk oddał się pod rozkazy rządu, pozostanie na placu, jako zwycięzca.

RZĄD WOJSKOWY Z CESARZEM

Dla zrozumienia tych wypadków, trzeba zaznaczyć, że w Japonji od szeregu lat działa półjawnie Liga Oficerska oraz szereg nielegalnych towarzystw patrjotycznych, składających się w znacznej mierze właśnie z oficerów. Te grupy są zwolennikami radykalnej polityki. Dla nich ideałem jest rząd wojskowy oparty o cesarza, rząd, któremu przyświecałby cel podboju w pierwszym rzędzie Chin, a później conajmniej całej Azji. Liga Oficerska i wraz z nią inne tajne stowarzyszenia, dawały niejednokrotnie świadectwo swojego istnienia przy pomocy zamachów na czołowych mężów stanu i polityków, reprezentujących odmienny punkt widzenia.

PRZEPAŚCISTE NIERÓWNOŚCI

Dla wyjaśnienia trzeba jeszcze wspomnieć, że Japonja jest krajem rażących sprzeczności. Większość ludności, to rolnicy, którzy żyją w straszliwej nędzy, pracując najczęściej na wydzierżawionym terenie. Wytwórczość przemysłowa i handel, znajdują się w rękach kilkunastu koncernów, z których dwa kontrolują prawie 50 proc. produkcji, handlu i finansów. W tych warunkach przeciwieństwa społeczne występować muszą szczególnie jaskrawo.

Dalej, armja japońska składa się zasadniczo z dwu armij: z centralnej - macierzystej oraz z kwantuńskiej. Ta ostatnia jest korpusem, który zdobył Mandżurję i Chiny Północne. Słowem — jest to armja wysunięta na najbardziej zagrożone odcinki wojskowe. Ma ona charakter korpusów ekspedycyjnych. Większość oficerów tej armji należy do zwolenników radykalnej, wojennej polityki. Oni prą do dalszego podboju, do podporządkowania sobie Chin i t. p. Oficerowie ci zresztą rekrutują się ze sfer rolniczych, są bardzo źle płatni. Oni to stworzyli zupełnie swoisty program polityczny. Pod względem socjalnym niewiele się różnią od bojowego komunizmu, występują bowiem przeciwko kapitalizmowi; nie przeczą klasowym różnicom, ale domagają się rozdziału ziemi bez odszkodowań, natomiast politycznie uznają boską władzę cesarza, uważając go za władcę całości. Mamy więc w ich programie pewne pomieszanie hitleryzmu a komunizmu, z uwzględnieniem swoistych znamion japońskich.

UDERZENIE W CHINY I SOWIETY

Wypadki tokijskie w tych warunkach muszą spowodować większą czujność wśród mocarstw zainteresowanych biegiem wypadków na Dalekim Wschodzie. Wzmożenie się sił faszystowskich w Japonji wróży bowiem, że polityka japońska będzie miała jeszcze bardziej wojowniczy charakter, aniżeli dotychczas. Bezpośrednio zagrożone tem nastawieniem są Chiny i Sowiety. Stąd też z największą uwagą śledzą tam wypadki japońskie.

DO WOJNY—JEDEN KROK

Trudno przypuszczać, żeby państwa te z założonemi rękoma patrzyły na ewentualne dalsze szerzenie się wpływów japońskich. Nietrudno więc będzie o konflikt. Są jednakże i trudności wewnętrzne w Japonji. Przedewszystkiem nastawienie marynarki jest inne, aniżeli armji lądowej. Tam nie panuje duch takiej wojowniczości. Wreszcie nie do pogardzenia jest fakt, że mimo wielkiego patrjotyzmu, którym bezwątpienia odznaczają się Japończycy, ludność jest wynędzniała, napięcia socjalne duże, tak że nie wszyscy palą się do wojenki. Nie pali się do tego również, ani przemysł ani finanse. Ten fakt właśnie kosztował życie premjera, ministra skarbu oraz strażnika tajnej pieczęci. Za swoje przekonanie, za opieranie się żądaniom radykalnych grup wojskowych, ponieśli śmierć podczas środowego buntu.

Opat. preparat odżywczy kakaowy MAUXION
Idealne śniadanie. Prosty sposób użycia. Znakomity środek do picia, smarowania pieczywa i wyrobów cukierniczych.
Żądać wszędzie

Napoleon Sądek

Chłopak czy dziewczyna?

Zakład położniczy.

W poczekalni siedzi skulony młody małżonek, Cyprys, który za chwilę ma zostać ojcem.

Przez poczekalnię przechodzą różni ludzie, ale nikt na Cyprysa nie zwraca uwagi. Tylko od czasu do czasu jakaś pielęgniarka rzuci na niego groźne spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „To jest ten winowajca cierpień kobiety".

Cyprys siedzi cichutko w kącie i boi się odezwać. Dopiero, gdy zostaje w poczekalni sam na sam z portjerem, próbuje go wciągnąć w rozmowę.

— Panie portjer! Jak pan myśl? Co będzie, chłopak, czy dziewczyna?

Wysoki, barczysty portjer obrzuca krytycznem spojrzeniem drobnego Cyprysa i orzeka tonem doświadczonego znawcy:

— Po panu trza sie spodziewać dziewczyny.

— Dlaczego?

— Budowe już pan ma taką. Mała korpulencja. A takie klienci zwykle na dziewczyne są tylko zdolne.

Cyprys obrażony podnosi się z krzesła.

— Skąd pan wiesz? Czy pan jesteś doktór?

Portjer wzrusza ramionami.

— Doktór, nie doktór, ale jak się 12 lat w tem fachu pracuje, to się człowiek troche zna...

Cyprysa ta przepowiednia denerwuje. Siada niespokojnie zpowrotem.

— Eh, co się mam z panem spierać? Za parę minut będzie wiadomo. Poco ja mam się głowić? I zresztą... Jak nawet będzie dziewczyna, to źle? Dziecko, to dziecko! Wszystko jedno, czy chłopak, czy dziewczyna. Grunt, żeby było zdrowe.

Portjer obojętnie skręca sobie papierosa.

— W każdymbądź razie — mówi — każden ojciec ma takie ambicje, żeby najpierw był chłopak. Bo to, uważa pan, wyraźnie wskazuje, że mąż w małżeństwie jest górą. Był tu u nas jeden taki klient. Jak się dowiedział, że żona dziewczynę urodziła, zwymyślał ją od ostatnich i przez dwa miesiące nie chciał z nią gadać. Tak się czuł w ambicję dotknięty...

Cyprys nie może usiedzieć i znów zrywa się z krzesła.

— Jak spotkasz pan tego klienta — wybucha — to powiedz mu pan ode mnie, że jest idjota! Wielka rzecz chłopak! A dziewczyna to już nie jest dziecko?!

A ja panu mówie, że bardzo bym się cieszył, żeby była dziewczyna. Jabym chciał, żeby tylko była dziewczyna! Co pan ma z chłopaka? Same zmartwienie! Już przy porodzie dziewczyna łatwiej przychodzi na świat, niż chłopak. Potem chłopak wrzeszczy, że wytrzymać nie można, a dziewczyna na cichutko piszczy..

A potem? Jak trochę podrośnie? Co pan masz z chłopaka? Łobuza w domu! Wszystko przekręca do góry nogami! Przewraca meble, kota ciągnie za ogon, bije się z dziećmi sąsiadów i pan masz przez to same nieprzyjemności! Spodnie ma stałe podarte, kupuj mu co tydzień nowe, myć się nie chce...

A dziewczyna?... Spokojna, czyściutka, ładnie ubrana, sobie śpiewa ładne piosenki, sie grzecznie bawi z lalkami i nikomu nie włazi w drogę...

A jak minie jeszcze 10 lat? Co pan ma z chłopaka?... Nic! Cały dzień go niema w domu. Lata z innymi łobuzami, zaczepia panienki, nie chce się uczyć, pali papierosy i gra w karty.

A córka! To jest słoneczko w domu! Podlewa sobie kwiatki, haftuje serwetki, pomaga w gospodarstwie... To jest podpora i pociecha rodziców!

Tak panie drogi! Pan możesz jeszcze raz powiedzieć temu klientowi, co się rozgniewał na żonę, jak mu dała córkę, że jest skończony idjota!

Tylko dziewczyna to jest szczęście! Jabym tylko chciał mieć dziewczynę! Ja wcale nie chcę chłopca! Pan myśli, ja sie zmartwiłem, jak pan mi powiedział, że po mnie się trzeba spodziewać dziewczyny? Wprost przeciwnie! Ucieszyłem się! Ja chcę tylko córkę! Rozumie pan?! Taka mała, słodka dziewczynka, to jest radość! Dziewczyna...

Potok słów pana Cyrprysa przerywa wejście pielęgniarki.

— Panie Cyprys! Urodził się panu syn!...

Z twarzy Cyprysa tryska łuna szczęścia.

— Syn?!! Syyyn!!!

Cyprys zaczyna tańczyć.

— O mój Boże! Ja zwarjuję z radości! Mam syna! Syna! Pokażcie mojego syna!!!

Poczem z dumą i z pogardą zwraca się do portjera.

— No co? Mnie nie stać na syna? Pan jesteś patałach, a nie fachowiec!..Oj, jakie szczęście, że to nie jest dziewczyna!

Z całego świata

SPŁONĘŁY 2 KOBIETY I DZIEWCZYNKA

W zachodniej dzielnicy Londynu, w jednym z domów wybuchł pożar, w czasie którego zginęły dwie kobiety i 3-letnia dziewczynka. Kilku strażaków odniosło rany.

RUCHOMA ZIEMIA ZNISZCZYŁA WIEŚ

Z Lugo, północno - zachodnia część Hiszpanji, donoszą: Olbrzymia masa ziemi szerokości 1 klm. osunęła się na wieś Chantada. Dwa domy uległy zasypaniu, a 3 inne zostały wywrócone przez posuwającą się masę ziemi. Mieszkańców wsi udało się wporę ewakuować. Posuwanie się masy ziemi trwa w dalszym ciągu.

LICZBA MIESZKAŃCÓW NOWEGO JORKU

Według ostatnich obliczeń, liczba mieszkańców Nowego Jorku wynosi 7 miljonów 364 tysiące ludzi.

ROZRUCHY W DAMASZKU

Według komunikatu ogłoszonego przez władze, w Damaszku doszło ponownie do poważnych wypadków. Tłum, powracający z modlitwy wieczornej, zaatakował policję gradem kamieni. Policjanci w obronie użyli broni palnej, zabijając 2 i raniąc 9-ciu napastników.

W CZTERY OCZY

Czarny niewdzięcznik

P. Irma zwierza nam się:

„Mam lat dwadzieścia osiem. Poznałam bardzo przystojnego pana J. Ł. Bardzo go pokochałam. Mieszkaliśmy razem u jednej gospodyni. Póki miałam pieniądze, to bardzo mnie kochał, a teraz gdy już ich nie mam, poznał panią Irenę i do niej chodzi.

Kochany Panie Redaktorze, bardzo Pana proszę o jakąś radę, bo ja już nie wiem, co mam robić ze sobą. Czy mam sobie życie odebrać, czy mam iść do tej pani, co mu daje na wszystko i powiedzieć jej o wszystkiem?

Podobno jestem bardzo przystojna, ale ja w to nie wierzę, bo nie mam szczęścia do stałego mężczyzny, tylko do takiego, jak mój Józio, co wyciąga pieniądze.

Gdy siedział w więzieniu, starałam się jak mogłam, żeby mu coś posłać do zjedzenia. Na pisał mi kartę z więzienia, że ja jestem kochana.

Póki siedział, to ja byłam najlepsza, a dziś się wyprowadził ode mnie. Dałam mu łóżko polowe i poduszkę. Gdy się wyprowadzał ode mnie, powiedział, że będzie mieszkał sam tylko miesiąc. A teraz już na wet nie przychodzi do mnie.

Mam jego portret, co sobie zrobiłam za swoje pieniądze i on chce mi go odebrać. Ale mu nie dałam tego portretu, tylko powiedziałam, żeby pamiętał, iż ja czekam cierpliwie.

Co dalej będzie? Chyba pójdę do tej pani i wszystko opowiem, co on za ananasik. Ale pierw postanowiłam poradzić się Pana Redaktora.

Więc nie tracę nadziei, że Kochany Redaktor mi coś poradzi. Czy może mam sobie życie odebrać, czy iść na drogę rozpusty. Może zapomnę o wszystkiem w ten sposób? A wiem, że mnie szkoda, bo jestem z bardzo dobrego domu i strasznybym wstyd zrobiła memu rodzeństwu, gdybym upadła na dno rozpusty.

Pracy nie mogę dostać, bo mam za stare świadectwa, więc sama nie wiem, co mam robić. Czekam na radę".

Stanowczo odradzam Pani samobójstwa cielesnego oraz moralnego, jakiem byłoby zejście na śliską drogę. Jedno i drugie jest wielkim grzechem. Trzeba trochę myśleć i o zbawieniu duszy, nietylko o życiu doczesnem, które jest zawsze pełne goryczy

Jeżeli zaś chodzi o zamiar Pani udania się do owej pani Ireny, to niewiele Pani wskóra. Owszem, jej Pani pomoże, bo ją Pani ostrzeże jakie to ziółko z tego p. Józia, ale sama Pani może na tem tylko stracić, bo gdy p. Józio się o tem dowie, to straci dla Pani resztki sympatji.

Zresztą, mojem zdaniem, ten p. Józio wogóle nie jest godzien miłości Pani i to tak ofiarnej i gorącej. Mężczyzna, żyjący na utrzymaniu kobiet i przesiadujący w więzieniu, musi być osobnikiem o bardzo niskiej wartości moralnej.

Wielka narada gospodarcza



W pierwszym rzędzie foteli siedzą, od lewej: minister Poczt i Telegrafów inż. Emil Kaliński, minister Komunikacji płk. Juljusz Ulrich, II-gi minister Spraw Wojskowych gen. dr. Felicjan Sławoj Składkowski, min. W. R. i O. P. prof. Wojciech Świętosławski, wiceminister Jastrzębski, marszałek Senatu Aleksander Prystor, marszałek Sejmu Stanisław Car, minister Opieki Społecznej Władysław Jaszczołt, Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa gen. dr. Jakób Krzemiński.

Matko!!!...

Jeśli chcesz zabezpieczyć normalny rozwój dziecka i zapewnić mu siłę i zdrowie, pamiętaj, że nawet najmłodszym niemowlętom daje się FOSFATYNĘ FALIERA do 6 miesiąca życia — FOSFATYNĘ FALIERA specjalną od 6 miesiąca — FOSFATYNĘ FALIERA zwykłą.

FOSFATYNA FALIERA jest wypróbowaną mączką odżywczą, ułatwiającą ząbkowanie i kształtowanie kośćca. Pamiętaj więc, że

FOSFATYNA FALIERA to pierwsza papka dziecka.

Fenomenalna odwaga ratuje życie ludzkie

Lekarz skoczył w spadochronie w przepaść śnieżną

Pewna amerykańska wytwórnia filmowa, nakręcająca film z życia Eskimosów, wysłała do Kanady, w góry Mackenzie, reżysera i kilku operatorów, by dokonali zdjęć zimy podbiegunowej. Gdy przybyli do fortu Norma na, doświadczeni policjanci uprzedzali ich o niebezpieczeństwie, jakie na nich czyha w puszczy. Lecz nic nie mogło odwieść reżysera od raz powziętego planu. Miał ze sobą krótkofalową stację nadawczą i przyrzekł komendantowi policji, że codziennie będzie go informował o stanie zdrowia uczestników.

Pewnego dnia radjotelegrafista Fortu Normana przyjął smutną wiadomość od ekspedycji. Przed kilku dniami, mimo srogiego zimna, operatorzy wraz z reżyserem opuścili swą chatę i ruszyli w głąb gór. Nagle złapała ich burza śnieżna. Zbudowali więc na wzór Eskimosów chatę ze śniegu i tam zamierzali przeczekać burzę, która mogła szaleć nawet kilka dni. W tej to chacie poważnie rozchorował się reżyser i operatorzy, sądząc po symptomach, przypuszczali, że dostał gwałtownego ataku ślepej kiszki.

Ta wiadomość wywołała zamieszanie w forcie Normana. Komendant klął na czem świat stoi. Grzmiał, że uprzedzał reżysera, by nie ruszał zimą w te przepastne i bezludne góry. Obecnie nawarzył piwa, a on ma zato ponosić odpowiedzialność. Spokój zachował tylko lekarz, dr. Hammond. Młody lekarz — liczy zaledwie 30 lat — cieszy się wśród zahartowanych i nie znających uczucia strachu policjantów kanadyjskich wielkim szacunkiem, również i ludność miejscowa podziwia jego odwagę i bezinteresowność. Niejednokrotnie narażał już życie, byleby tylko przyjść z pomocą choremu.

Dr. Hammond w tej chwili zdawał sobie sprawę, w jak groźnej sytuacji znajdował się reżyser. Udał się więc do komendanta fortu i oświadczył:

— Gdy chory nie będzie operowany w ciągu najbliższych kilku godzin, powędruje na tamten świat. Samolotem można dolecieć do gór Mackenzie w ciągu godziny. Odnalezienie ich lepianki zajmie drugą godzinę. W trzy godziny więc samolot mógłby tu przywieźć chorego. Jednakże, na wszelki wypadek, polecę również, może trzeba będzie dokonać operacji na miejscu.

Komendant nie sprzeciwiał się. Wiedział, że lot i lądowanie grożą wielkiem niebezpieczeństwem. Lecz szło tu o życie ludzkie i nie było czasu na wahanie się.

Po kilku chwilach na lotnisku stała już duża dwumotorowa maszyna. Do samolotu wsiedli pilot Martin Saele, doskonały znawca tych okolic, radjotelegrafista i lekarz. Samolot wzniósł się w powietrze i w ciągu kilku chwil znikł z oczu policjantów.

Lot był niezwykle uciążliwy. Maszyna chwiała się i tańczyła w powietrzu, podrywana wichrem. Pilot musiał wytężać całą energję, by utrzymać równowagę. Gęsta, biała zasłona przesłaniała mu pole widzenia. Od czasu do czasu przez dziurę powietrzną w powłoce chmur mógł się orjentować w okolicy. Co chwila musiał gwałtownie pociągać za ster, by nie wpaść na wyłaniającą się nagle ścianę górską. W tym zaś czasie radjotelegrafista zaciekle próbował nawiązać kontakt z uczestnikami ekspedycji. Wreszcie zdołał połączyć się z nimi. Polecił im rozpalić ognisko, by lotnik mógł ich dojrzeć. Samolot leciał obecnie tak nisko między górami, że tylko kilka metrów dzieliło go od stromych złomów skalnych. Saele wypatrywał obecnie ogniska, szukał chaty filmowców. Wreszcie po dwugodzinnym locie zauważył nikły płomień ogniska. Opuścił jeszcze niżej samolot i latał wokół ogniska, szukając miejsca do lądowania. Lecz nie mógł znaleźć odpowiedniego miejsca.

Samolot znów wzbił się w powietrze. Lotnik nabazgrał kilka słów na skrawku papieru i gorączkowo podał go lekarzowi. Dr. Hammond przeczytał: „Lądowanie niemożliwe!" Lekarz krzyknął w ucho pilotowi, że w takim razie zeskoczy. Saele skinął przytakująco głową. Dr. Hammond przewiesił teczkę z instrumentami przez szyję, otworzył drzwiczki kabiny i czekał na znak pilota. Nagle ten ryknął: „Można" i Hammond wyskoczył.

Wiatr porwał go i kołysał nim, jak liściem. Powoli rozwijał się spadochron i biały punkt coraz bardziej znikał z oczu pilota. Wreszcie Hammond opadł na ziemię, wpobliżu chaty. Saele, widząc, że lekarz opadł na ziemię, zawrócił maszynę i skierował się w stronę fortu Normana.

Gdy Saele, przemęczony i zmarznięty, lądował na lotnisku, jeden z policjantów wetknął mu w rękę kartkę. Był to telegram, który nadszedł przed chwilą z gór. Lekarz donosił, że operacja się udała i że pacjent dobrze się czuje. Hammond domagał się od władz, by natychmiast wysłały sanie, któreby ich wyzwoliły z więzienia śnieżnego.

Felczerzy w obronie zawodu

Na odbytym w tych dniach w Warszawie zjeździe delegatów Centralnego Związku Felczerów, na który przybyło 135 delegatów wszystkich oddziałów Związku, po przemówieniach powitalnych przedstawicieli Min. Opieki Społecznej i wydziału szpitalnictwa Zarządu Miejskiego Warszawy oraz trzech posłów pracowniczych, uchwalono rezolucję, w której zjazd delegatów stwierdza, że:

1) Instytucje państwowe, szpitale miejskie i ubezpieczalnie społeczne, pomimo nieposiadania wykwalifikowanych sił pomocniczo - lekarskich, nadal uprawiają politykę nieprzyjmowania felczerów na odpowiednie etaty.

2) Niczem nieusprawiedliwiony bojkot felczerów pozbawia rzesze ubezpieczonych i chorych pomocy leczniczej przy wykonywaniu zabiegów na odpowiednim poziomie.

Wobec tego:

1) Zjazd apeluje do miarodajnych czynników, by zwrócily się do władz miejskich i ubezpieczalni społecznych ze wskazaniem, że na stanowiska pomocniczego personelu lekarskiego winni być w pierwszym rzędzie przyjmowani tylko felczerzy.

2) Zjazd postanawia zwrócić się do organizacyj zawodowych ubezpieczonych, aby za żądały od władz ubezpieczalni społecznych, by wykonywanie pomocniczych zabiegów leczniczych pełniły jedynie osoby w pełni wykwalifikowane, t. j. felczerzy.

Plan zamachu stanu w Chile

został przez władze wykryty i udaremniony

LONDYN (PAT) — Z Buenos Aires donoszą o usiłowaniach dokonania przewrotu wojskowego w republice Chile przez b. oficerów.

Przygotowania do tego przewrotu zostały jednak przez rząd wporę wykryte i przywódca zamachu, emerytowany kapitan Puekler został aresztowany wraz ze swymi pomocnikami.

Ogółem aresztowano 15 organizatorów przewrotu. Rząd zarządził ochronne środki, wydając rówuież rozkazy, aby wojsko nie opuszczało koszar.

Prezydent republiki Chile, który nie był w stolicy, powrócił natychmiast do Santiago.

Każdy otrzyma nagrodę!

kto nadeśle dobre rozwiązanie

a r e i b z n e t — e j e i s o t K

aZ dobre rozwiązanie wymienionego przysłowia przeznaczyliśmy celem zdobycia klienteli następujące nagrody:

1.	Nagroda	Aparat radjowy 4-lampowy	7— 9	Nagroda	Kapy na łóżka
2.	„	zł. 100.— gotówką	10	„	Dywaniki ścienne
3.	„	Rower męski	11—15	„	Zegarki męsk.
4.	„	Patefon	16—25	„	Obrazy olejne
5.	„	Aparat fotograficzny	26—45	„	Artystyczne rzeźby z drzewa.
6.	„	Mandolina włoska	46—60	„	Kasety toaletowe.

Prócz tego wiele innych nagród oraz wielka ilość nagród pocieszenia. Rozdzielanie nagród odbędzie się pod nadzorem notarjusza w terminie o którym zawiadomi się na piśmie. Nieznaczna opłata pocztowa przesyłki na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przesłać jaknajprędzej załączając ew. znaczek na odpowiedź, którą się w każdym razie otrzymuje. **Adresować: Dom Wysyłkowy „NIESPODZIANKA", Kraków, Krowoderska 56/8.**

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubua przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało.

Stenia tymczasem poprosiła księcia, aby uspokoił co do niej Gucia i Baczkowską. Książę już powiedział wszystko Guciowi... Teraz miał jeszcze iść do Baczkowskiej.

Książę Runiewicz rzekł:

— Wiem doskonale, że pani Baczkowska nie ma żadnych praw do swej pupilki. To też chcę ją tylko uspokoić. Ponieważ nie mogę jej powiedzieć wszystkiego, oznajmię jej jedynie, że Stenia jest uratowana i znajduje się w bezpiecznem miejscu, lecz nie upoważniła mnie do wskazania tego miejsca.

Gucio rzekł na to:

— Pani Baczkowska jest bardzo uczciwą kobietą. Zadowolni się tem, co pan jej powie, zwłaszcza, gdy się dowie, że szczęście Steni już jest zapewnione.

Książę zawahał się chwilkę, poczem rzekł:

— A co jeżeliby pan tak zechciał pójść do pani Baczkowskiej?

— Uczynię wszystko, czego książę sobie życzy.

— Ale wie pan, co trzeba zataić?

— Książę może być spokojny.

— Może jej pan, zresztą, dodać, że za jakiś czas będzie mogła zobaczyć się ze swą pupilką.

— Nie omieszkam dostosować się ściśle do wskazówek księcia.

— Dziękuję panu i żegnam pana narazie. Wróć jutro i dowiem się o przebiegu pańskiej rozmowy z panią Baczkowską, aby móc o tem natychmiast zawiadomić Haneczkę.

Książę Runiewicz pożegnał się i wyszedł. Gucio powtórzył częściowo ojcu swoją rozmowę z księciem. Zresztą, ojciec go o wiele nie pytał. Wystarczyła mu radość syna.

Po południu Gucio pojechał taksówką do pani Baczkowskiej. Znalazł ją w bezgranicznej rozpaczy. Na jego widok wzburzyła się milcząco. Widziała w nim tego, przez którego Stenia popełniła samobójstwo. Teraz wszakże dopiero dostrzegła, że Gucio jest nietylko spokojny, ale jakby wesoły. Była tem tak zdumiona, że aż oniemiała, a nawet wręcz znieruchomiała. Nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego przekleństwa, czy odruchu oburzenia.

Gucio zawołał:

— Stenia żyje! Jest ocalona!

Pani Franciszce aż tchu zabrakło. Był to zbyt wielki wstrząs dla niej. Padła na otomanę. Po chwili dopiero zdołała wybełkotać:

— Jest ocalona... Chwała Bogu na wysokościach... Tem lepiej dla pana i pańskich rodziców. Przynajmniej nie będziecie mieli jej śmierci na sumieniu. A jednak do końca dni moich przeklinać będę dzień, w którym ta biedaczka spotkała pana na drodze swego życia.

— Ależ zapewniam panią, że Steni nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— Jeżeli to prawda, dlaczego dowiaduję się o tem od pana, nie od niej?

— Chciałem przedewszystkiem panią uspokoić. O więcej zechce mnie pani łaskawie narazie nie pytać.

Pani Franciszka zawołała z przerażeniem:

— Jakto więc Stenia nie jest u pana?!?

— Dziwię się pani, że pani mogła nawet pomyśleć o czemś podobnem.

— Teraz, przyznam się panu, jużby mnie nic nie zdziwiło! — rzekła Baczkowska.

nie zdziwiło! — rzekła Baczkowska z ponurą cierpkością.

Gucio zawołał z zapałem:

— Zapewniam panią, że Stenia jest w tej chwili nadal taką czystą i niewinną duszyczką, jak dotychczas!

— Może mi pan to przysiąc?

— Na mój honor!

— Słowa pańskie przynoszą mi niewymowną ulgę. Ale w takim razie pragnę ją ujrzeć najszybciej, moją dziecinkę kochaną. Trudno, już nie mam do niej żalu o nic. Straciła głowę z miłości. Cóż, to się zdarza! I teraz pewno boi się wrócić... Wątpi o mojej pobłażliwości. To nieładnie z jej strony! Ale już mniejsza o to. Niech mi pan tylko powie, gdzie Stenia jest, a pobiegnę do niej natychmiast sama. Ucałuję ją i opowiem, cośmy tu przez nią przecierpieli, Zbyszek i ja...

— Ujrzy ją pani wkrótce.

— Ale dlaczego nie zaraz, już? — zawołała Baczkowska, ponownie żywiąc przykre podejrzenia.

— Chwilowo jest to niemożliwe.

— Ach, więc jednak skłamał mi pan przed chwilą? Nie chciał pan mi powiedzieć całej prawdy? Ukrywa pan przede mną jej stan? Otóż żądam od pana jasnych i szczerych wyjaśnień. Nie wyjdzie pan stąd, póki pan mi ich nie udzieli...!

— Powtarzam pani, że Stenia jest przy dobrem zdrowiu i nic jej nie brakuje. Będzie bardzo szczęśliwa.

— Szczęśliwa? Jak? Gdzie? Z kim? W jaki sposób?

— Panna Stenia jest obecnie pod opieką dobrych ludzi, bardzo zamożnych, bezdzietnych. Zamierzają ją zaadoptować. Skoro pani ją doprawdy tak bardzo kocha, powinna się pani z tego cieszyć, bo trudno doprawdy byłoby jej sobie wymarzyć lepszy los. Powinna pani być o nią najzupełniej spokojna.

— Mam być spokojna? Owszem, mogłabym być, gdyby to wszystko, co pan mówi, było prawdą. Ale przedewszystkiem musiałabym wiedzieć, co to za jedni, ci jej opiekunowie. I dlaczegóż tak nagle zainteresowali się Stenią?

— Co do tych wszystkich spraw otrzyma pani już wkrótce wyczerpujące wyjaśnienia.

— Ale, dlaczegóż dopiero później? Wiem dobrze, że nie mam żadnych praw do Steni. Sama się wobec pana do tego przyznałam. Uważam wszakże, że ci jacyś nieznajomi mają chyba jeszcze mniej praw do niej.

— Ci nieznajomi stali się dla niej najserdeczniejszymi i najbardziej oddanymi przyjaciółmi. Odpowiadam za nich w całej pełni! — rzekł Gucio z taką mocą, że przełamał wreszcie niezachwianą niechęć i podejrzliwość Baczkowskiej.

Przypomniała sobie teraz minione lata, które upłynęły jej tak spokojnie i pogodnie, niczem niezakłócone... Aż do zjawienia się Gucia Tarlickiego... Zbyszek i Stenia uważali się za rodzeństwo, Stenia widziała w Franciszce rodzoną matkę. Niestety, przyszła inna miłość i zmazała pierwszą, matczyną.

Pogodzona z losem, rzekła wreszcie:

— Słowem, powiada pan, że muszę czekać.

— Tak jest, skoro los panny Steni nie powinien budzić żadnych obaw w sercu pani.

— Jeżeli pan myśli, że mi to przyjdzie z łatwością, myli się pan grubo... Dla pana może Stenia i jest uratowana. Gdy wszakże będzie dla mnie na zawsze stracona, będę niepocieszona.

— Jestem przekonany, że nie, bo świadomość, jaka Stenia jest szczęśliwa, rozproszy wszystkie troski pani. Zresztą, prędzej czy później i tak Stenia wyszłaby zamąż...

Franciszka chciała mu powiedzieć, że nawet toby ją jednak zasmuciło, gdyby wiedziała, że to grozi jej rozłąką ze Stenią. Ale już nie zdążyła. Gucio ucałował ją w rękę, pożegnał się i wyszedł.

Nazajutrz książę Runiewicz, zgodnie ze swą zapowiedzią, przyszedł do niego, żeby się zapytać o przebieg jego odwiedzin u pani Baczkowskiej. Gucio mu wszystko opowiedział, a książę go zapewnił, że może najspokojniej liczyć na całkowite poparcie jego starań i zamierzeń.

— A teraz cierpliwości i odwagi — zakończył książę — gdy tylko chwilowe trudności przeminą... gdy pan zdobędzie prawo ubiegania się o rękę Steni, przekona się pan o mojej gotowości dotrzymania panu danego słowa.

— Przywraca mi książę chęć do życia — rzekł Gucio, — ja zaś postaram się być godnym pańskiej dla mnie łaskawości. O, gdybym już mógł ją ujrzeć... ucałować jej rączkę w pańskiej obecności!... Wydaje mi się, że podwoiłoby to moje siły.

— Jeżeli pan odpowiada za siebie, nie sprzeciwię się pańskiemu życzeniu.

— O, jaki pan dobry! — zawołał Gucio, promieniejący radością i drżący ze wzruszenia, poczem zapytał: — Więc kiedyż mógłbym ujrzeć Stenię, gdzie i jak.

— U mnie — odparł książę Runiewicz — gdy tylko uznam to za możliwe. Dam panu znać.

— Ale chyba niedługo...?

— Tak, tak — rzekł książę z uśmiechem — nie pozwolę panu zbyt długo tęsknić. Niech pan na mnie polega.

— Będę księciu nieskończenie wdzięczny. Poprostu niema tego, cobym dla księcia wzamian nie uczynił. Ale niech pan będzie spokojny. Potrafię spłacić zaciągnięty dziś dług wdzięczności.

— — — — — — — — —

Książę Runiewicz wyjechał na wieś do majątku, aby przygotować wszystko dla przyjazdu żony i Haneczki. Miał tego wieczora wrócić. Obie panie siedziały w saloniku, oczekując jego powrotu.

Szafirowe oczęta dziewczęcia spoglądały z głębokim szacunkiem na haftującą przy jej boku księżnę. Krystyna zaś była pochłonięta pracą, ale dusza jej była cała przepojona wielką nieustającą radością z powodu odnalezienia córki.

Tak dalece, że nie zauważyła nawet, jak w pewnej chwili robótka wypadła jej z rąk na kolana... Oczy wpatrywały się błędnie wdal... Wtem nagle wszedł lokaj. Niósł na srebrnej tacy bilet wizytowy Księżna wyciągnęła rękę i przeczytała:

„Alfred hrabia Lanecki"

I nagle jakby osłupiała. On!... Tak, to on!... Więc pewno też już wszystko wie... Wie, że już matka odnalazła córkę i przybywa, aby na czole dziewczęcia złożyć pocałunek... ojcowski...

Niesposób go było dłużej pozbawiać tej radości. Niechże się nacieszy... Ale po chwili zawahała się... Dreszcz wstrząsnął nią całą... Tu? W tym domu? U księcia Runiewicza? Czy to... wypada-to...?

Tymczasem służący czekał na odpowiedź. Krystyna spojrzała na córkę. Widać było, że nie wie, jak postąpić. Wreszcie po walce wewnętrznej rzekła:

— Ja sama pójdę do hrabiego. Niech zechce łaskawie chwilę poczekać...

Spojrzała raz jeszcze na Haneczkę. Nazwisko Laneckiego jej nic nie mówiło. Nawet nie drgnęła. Nie wiedziała nawet, że w tej chwili padło nazwisko jej ojca.

Haneczka dostrzegła, że księżna czemś jest bardzo przejęta. Księżna opanowała wszakże szybko swe nerwy i rzekła:

— Poczekaj tu na mnie dziecinko, chwileczkę. Muszę pomówić z pewnym moim dobrym znajomym, który przybył z bardzo daleka i którego nie widziałam już bardzo, bardzo dawno...

I poszła, ani się domyślając, jak wielki przewrót w życiu jej i Haneczki spowodują te odwiedziny...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Prenumerata K. W. (Kraków). Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Sprzeczka domowa. Dochody zwiększą się. Proszę się wystrzegać oszustwa lub kradzieży.

Ludwik M. Otrzyma Pan posadę; czy tę obiecaną — nie wiem. Znajoma obdarza Pana szczerem uczuciem, ale do czasu ślubu należy chronić ją przed pokusami, którym może ulec. Małżeństwo dojdzie do skutku.

Stefanides??, Kraków. Ów brunet jest porządnym człowiekiem i może mu Pani w dużym stopniu ufać. Na ogół jest Pani otoczona ludźmi uczciwymi. Wyjdzie Pani zamąż. Posada będzie, ale marnie płatna.

Mała blondynka. Trud czeka Panią. Ktoś poczyni Pani złudne obietnice. Szatyn z Panią sympatyzuje. Szczęśliwy dzień: piątek.

M—S. J. z Jelonek. O loterji sen Pański nie mówi. Osoba, o którą Pan pyta, kocha Pana. Otrzyma Pan pracę. Spotka Pan blondynkę.

Zosia W. K. 24. Mała strata będzie. Niedomaganie w domu. Powiedzie się Pani w pracy. Pieniądze będą. Szatynka przyjdzie.

Wanda, Kraków. Bez opisu snu nic pewnego nie mogę Pani powiedzieć. Los, o którym Pani pisze, prawdopodobnie da wygraną, ale może tylko stawkę.

S. A. Kraków, ul. Bonerowska. — Grozi Pani kradzież, lub oszustwo. Spotkanie będzie z nieuczciwym człowiekiem. Rozrywka czeka Panią. Blondynka Panią odwiedzi.

Rena 4444. Szatynka jest Pani nieżyczliwa. Pozna Pani Bolesława. Pochwały będą, lub komplementy. Niepokój bez powodu.

Modrooka szatynka. Sny Pani nie przepowiadają awansu dla męża. Pożycie małżeńskie będzie dobre. Mała strata czeka Panią. Spełnienie zamiaru.

Krakowianin 30. Mozolna praca czeka Pana. Brunet jest Panu nieprzychylny. Rozrywka będzie. Spotkanie z blondynką. Charakter pisma zdradza dużą inteligencję.

Chryzantema W. (Kraków). Wróżę Pani szczęście w miłości. Zabawa czeka Panią. Przejściowa troska będzie. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Ogrodnik z Ogrodowej. Zwiększą się Pańskie dochody. Będzie Pan w sądzie lub na policji. Zamiar spełni się. Rozmowa z szatynem będzie.

Lulka K. M. Przepowiadam Pani szczęśliwą miłość. W przyszłości będzie Pani zamożna. Troska chwilowa będzie.

Mira K. z Krakowa. Zamiar napotka na przeszkody. Sprzeczka będzie. Niepotrzebny wydatek. Brunet jest Pani życzliwy. Rozmowa z szatynką będzie.

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Już nieraz w tem miejscu za uważałem, że zwyczaje narodowe pomału djabli biorą. Po wsiach to podobnież jeszcze klapouchy starego fasonu sie trzymają i czy to w śmigus kropić, abo też w lodowatej wodzie ją spłókać, czy też w pół poście szyby komu w chałupie co do jednej wychromolić — piersze są do tego.

A u nasz niby stołeczne miasto sie nazywa, ale żadnego fasonu pod względem staromodnech zwyczajów nima. Tyle tylko co w zapusta małoletnie pętaki za małpozwierze i półdjabła poprzebierane, draki na ulicach odstawiają, ale starszy naród do tego smykałki nie czuje.

To też wstyd mie było, że stolica na tradycje gwiżdże, znakiem tego uradzilim z ferajną żywem przykładem zaświecić. Ma sie rozumieć zaczęlim „ostatni wtorek" przepisowo „Pod Flondrą" obchodzić.

Gości było do nagłej krwi, ponieważ że każdy jeden mimo krezysu chciał sie po ludzku zabawić. Dwunasta wreszcie wydzwoniła, patrze, że już królować śledź powinien, a tem czasem bractwo habanine w krzyże wbija. Krew mie za takie zniewagie popielcowe i nie obserwowanie zwyczajów zalała, tak na bufet wyłaże i papugie zaiwaniam:

— Moczymordy szanowne, co jest do wielkiej Anielki, sie pytam!? Już jeden kraj murzyński kara spotkała zato, że gołe chodzili, i surowe mięso w post — nie post opychali. O wiele w dalszem ciągu takie grande będziecie urzeczywistniać, to przewiduje, że i nasz wojna, abo insze morowe powietrze wytłucze. Znakiem tego serdelki, parówki z chrzanem — nie chrzanem, także samo wódeczność słodka — wont! Czysty szpirytus i śledź z cybulko ma dziś tylko prawo figurować! Kajaj sie i pokutuj narodzie grzeszny, bo krewa będzie!

Popłakali sie goście, klęka jeden z drugiem i poprawe ślubuje. Zafasowałem tem sposobem pełne tace popiołu z pieca i każdemu po pół kila na kołtuny nasypałem, z życzenia my, żeby sie w popiół obrócił.

Po tej ceregieli, nakazałem, żeby sie wszyscy za umartwianie anatomji czystem spirtem wzięli. Do samego rana te zmartwienia urzeczywistnialim, a na wychodnem każdy jeden gość nieporutnie na plecy kloca w osobie śledziowego łba z uszamy od nasz zafasował, ponieważ że tradycja tego wymaga.

Skierowalim sie ku wyjściu w strone ogniska domowego, raptem na jednem winklu wpadamy na panne Pelargonje, co to za ostatnie miłość Hipkowi była.

Kłania sie jej Hipcio i pięknie postne życzenia składa:

— Widzisz siostro, w sztuczne brodawkie drapana, kosza mie odpaliłaś, a teraz za stare panne sie pozostałaś! — powieda i coś jej tam na plecach nie porutnie majdruje.

Odszczekała mu coś dziewica i na drugie strone ulicy zjeżdża.

— Zaraz będzie kino! — śmieje sie do nasz Hipek. — Tylko weźcie na uwagie te kuchenne hrabinie!

Idziem w ten deseń drugiem deptakiem i za chwile widziem. że foksteljerek jakiś do Pelargonji sie przyczepił i obwąchuje ją naobkoło. Ale za pare pięć minut to i drugi, trzeci i dziesiąty kundel sie przyłączył, całe te psie bractwo dane dziewczynkie obstąpiło i po plecach jej dzikie skoki uskutecznia.

Zbaraniała Pelargońcia, zczerwieniła sie, przed całą pryjadą szczekidów różnego kalibru sie obgania i skapować nie może kiego grzyba całe te drańtwo od niej żąda.

Poprzystawali ludzie i nabijają sie wgłos z garkotłuka, że szczekidy takie mięte do niej czują. A te szczekające bydlaki krugom swoje hippikie na plecy jej urzeczywistniają, dopiero jak jej któryś pazurem kiecuchne rozchromolił, tak w krzyk.

Nadleciał glinoszczak, dochodzenie przeprowadził i na plecach tej fingury półkilowe pęto kiełbasy znalazł, które jej Hipek za kloca przyczepił.

Domyślił sie parzygnat, kto ją tak urządził i dawaj na całe ulice ciemnemy słowamy Hipkowe famielje po rogach rozstawiać, i obiecywać że mu zajzajerem ślipie a ukropem łeb oparzy. Ale na dalszy ciąg tej litanji pobożnech życzeń nie czekalim, bo spać nam sie zachciało.

W każdem bądź razie dzięki nam tradycje i stare zwyczaje w Warszawie byli obchodzone.



na zużyciu prądu daje zastosowanie żarówki dekalumenowej

TUNGSRAM D
z dwuskrętnym drucikiem

Przeciw obniżce taryfy taksówek

Wobec wysuniętego projektu obniżki taryfy w dorożkach samochodowych, zarząd Związku Właść. Dorożek Samochodowych zwołał nadzwyczajne zebranie zarządu w celu zajęcia stanowiska w tej sprawie. W najbliższych dniach odbędzie się walne zgromadzenie członków Związku dla powzięcia decyzji w tej sprawie.

Związek uważa obecną chwilę za nieodpowiednią dla przeprowadzenia tej obniżki. Podług prowizorycznych obliczeń, **nawet w razie wzrostu frekwencji pasażerów o 100 proc. wskutek obniżki taryfy, wpływy pokrywałyby tylko koszty, związane z utrzymaniem kierowcy, benzyny i opon, a na wszystkie inne wydatki (garaż, remont, podatki, amortyzacja wozu etc.) nie pozostałoby ani grosza.**

Obniżka taryfy mogłaby nastąpić jedynie jednocześnie z obniżką ceny benzyny i zmniejszeniem obciążenia podatkowego.

BEZ SZUMNEJ REKLAMY, A JEDNAK: KREM i PUDER **ZIZI** ZOSTAŁY UZNANE JAKO NAJLEPSZE ŚRODKI DO PIELĘGNACJI CERY

SAVOY—PARIS WARSZAWA

Na małej wokandzie...

Wdzięczność

(A. E.) Dziwny obrazek ujrzała pani Sabina Kupercynowa, wróciwszy pewnego razu z zakupów do domu. Oto mąż jej siedział przy stole z rozanieloną miną, a na kolanach znajdowała się nowoprzyjęta bona, panna Regina Glas.

Zrozumiałe, że kupione przez panią Kupercyn jaja, bułki i śledzie marynowane, pomknęły błyskawicznie ku głowie niewiernego męża. Czyn ten jednak nie zadowolił mściwej małżonki i wkrótce za jej namową panna Regina oskarżyła swego chlebodawcę o czyny niemoralne.

*

— Wysoki panie sędzio! — bronił się pan Kupercyn na rozprawie. — Panna Regińcia to nawet nic nie miała naprzeciwko tego, co ja zrobiłem, tylko moja żona tak jej namówiła.

— Nieprawda! — krzyknęła pani Sabina.

— O, widzi pan sędzia? Panna Regińcia to stoi cicho, a ona sobie wyrywa. No bo rzeczywiście czy ja popełniłem coś złego? Zaraz pana sędziego wykażę, że nie...

Kiedy ja byłem mały chłopaczek, tak jak teraz mój Moniuś, to moje rodzice mnie też przyjmowali bonę.

Ona mnie brała na kolana i bawiła się ze mną, a ja tak lubiałem siedzieć u niej na kolanach, że się mnie do tej pory przyjemnie robi, jak sobie przypominam.

No to teraz, jak już jestem dorosły człowiek, to się chciałem odwdzięczyć za te przyjemność z dziecinnych czasów, i dlatego wziąłem na kolana bone od mojego synka.

Czy wdzięczność potrzebuje być niemoralna, proszę szanownego pana sądu? Uważam, że wątpię, ażeby tak było. Tem bardziej, że to się działo w biały dzień, a kto robi podobnych rzeczy w dzienną porę?

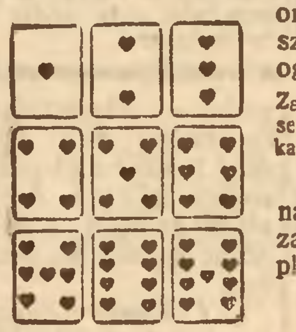
— Kto robi? — wtrąciła czerwona ze złości pani Sabina. — Niech go pan sędzia nie wierzy, tego szmondaka. To co, że wtedy było widno? Albo go to robi różnicę? Taki paskudniak to potrafi i w dzień przenocować!

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

Zł. 5000.00 nagrody!

Możecie wygrać, biorąc udział w konkursie zorganizowanym przez firmę „WŁÓKNO POLSKIE"

1. Nagroda zł. 600.00 w gotówce.	4. Nagroda zł. 80.00 w gotówce.
2. „ „ 200.00 „ „	5. „ „ 70.00 „ „
3. „ „ 100.00 „ „	6. „ „ 50.00 „ „



oraz nagrody pocieszenia, jak: kamgarny na ubrania, maszyny do szycia, rowery, 3-lampowe radjo-aparaty i t. d. ogólnej wartości zł. 3,900,00.

Zamieńcie miejsca niżej podanych kart w ten sposób, że zliczając serca trzech kart jednego rzędu, otrzymacie ogólną ilość 15 serc dla każdego rzędu poziomego lub pionowego.

Każdy Czytelnik, który w ciągu 8-miu dni nadeśle nam dobre rozwiązanie (naklejone na papierze) wraz z zamówieniem na 1 lub więcej z niżej wymienionych kompletów, otrzyma wraz z kompletem jedną z nagród.

Nasze reklamowe komplety z olbrzymią zniżką cen!!!

TYLKO ZA ZŁ. 7 gr. 50.

wysyłamy: 3 mtr. materjału na eleganckie ubranie męskie, bardzo modne (desenie bielskich kamgarnów) lub 1 ubranie męskie, gotowe, gładkie lub deseniowe (według żądania) o dobrem wykończeniu, od Nr. 46—52, 1 swetr męski zimowy, gruby i ciepły, w żakardowych deseniach z długiemi rękawami i szalowym kołnierzem, 1 koszulę męską w b. dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem lub 1 parę kalesonów w doskonałym gatunku, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych, 1 szal męski, wełniany w modne desenie, 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem i 1 krawat czysto jedwabny.

Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 11 gr. 70, zaś w najlepszym gatunku zł. 13 gr. 20.

TYLKO ZA ZŁ. 8.—

wysyłamy: 4 mtr. materjału na modną suknię damską o najnowszem wiązaniu lub 1 suknię damską, gotową, modnie uszytą, z dobrego materjału, 1 chustkę zimową w kraty jasen lub ciemne, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 swetr damski, efektowny, najmodniejszy w obecnym sezonie, 1 koszulę damską, madapolamową, luksusową z ładnem wstawieniem „Toledo" (kolor według żądania) lub 1 koszulę damską p. wełnianą, 1 p. reform damskich z dobrego elastycznego trykotu, 1 p. pończoch damskich „wełna z jedwabiem" lub 1 apaszkę czysto wełnianą, bardzo modną w piękne wzory, 1 pasek, 1 p. rękawiczek b. eleganckich i 3 chusteczki damskie batystowe do nosa.

Ten sam komplet w lepszym gat. zł. 12.—, zaś w najlepszym gat. zł. 13 gr. 90.

TYLKO ZA ZŁ. 21 gr. 50

wysyłamy: 1 szt. płótna białego. 17 mtr., w doskonałym gatunku, firmy „I. K. Poznański" Sp. Akc. na 6 koszul męskich lub na 9 koszul damskich, jak również na wszelką pościel, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 2 dywany na ścianę, tkane w najnowsze wzory, 6 mtr. flaneli bieliźnianej miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę, pyjamy i szlafroki lub 6 mtr. firanek, przetkanych jedwabiem i 6 mtr. płótna ręcznikowego, trwałego, na dobre ręczniki, wzór kostek, lub 6 ręczników serwetowych z frendzlami.

Ten sam komplet w najlepszym gat. zł. 25 gr. 90.

To wszystko razem w najlepszym gatunku wysyłamy za zł. 25.90.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie.

Bez ryzyka; Jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy takowy spowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. Adresować:

F-ma „Włókno Polskie", Łódź, ul. Śródmiejska 9, oddz. 8

Uwaga! Nagrody pieniężne będą rozdzielone i wysłane w obecności Rejenta łódzkiego w dniu 10 kwietnia 1936 r.

Cztery jaja, chleb, dzban mleka — za 25 gr.

Na wsi ciemnej i bezrobotnej, złotówka — to majątek!

Dwa kilometry za Sochocinem, jeszcze na terenie powiatu płońskiego, wstępuję na „rozgrzewkę" do przydrożnej chaty.

Jak wszędzie, zjawienie się moje w progach wieśniaczej zagrody wywołuje wśród domowników mały popłoch. Jestem już do tego przyzwyczajony. Bez żadnych wstępów uspokajam, że nie mam nic wspólnego z urzędami i komornikami. Również nic nie sprzedaję „na raty". Oświadczenie to zostało przyjęte z zadowoleniem.

ROZMOWA PRZY KOMINKU

Proszę o miejsce przy ciepłym kominie i coś do zjedzenia.

Gospodarze są bardzo gościnni. Po chwili pałaszuję jajecznicę z czterech jaj, wsuwam parę sporych pajd wyśmienitego chleba i spijam pół litra mleka „prosto od krowy".

Za śniadanie gospodyni nie chce przyjąć zapłaty. Po długich ceregielach żąda dwadzieścia pięć groszy.

ZŁOTÓWKA ROBI SENSACJĘ

Niekryzysowy posiłek, za kryzysową cenę. Kilkadziesiąt groszy, które gospodyni z nabożeństwem chowa w skrzyni, ilustruje doskonale, jak wielką wartość mają pod strzechą grosze.

Złotówki są tu rewelacyjnem zjawiskiem. Płatność sześciu, czy ośmiu złotych, będących ratą jakiegoś podatku, to już olbrzymi problem do rozwiązania. Prawdziwa katastrofa. Szczególnie na przednówku.

CIEMNOTA WŚRÓD DZIECI

W trakcie śniadania, stwierdzam z przykrością, że dziesięcioletni rezolutny Józek, najmłodszy syn gospodarza, nie chodzi do szkoły. Zaledwie umie czytać. Jest jednem z tych nieszczęsnych dzieci, dla których niema miejsca w szkole. Bezrobotny uczeń. Miljonowa ich gromada w Polsce. Ażeby zapobiec temu „bezrobociu" oświatowemu, trzeba wybudować około 10 tysięcy izb szkolnych. Koszt budowy jednej izby, wraz z koniecznym sprzętem, wyniesie blisko 4 tysiące złotych. Kwota 40 miljonów złotych zapobiegnie radykalnie grozie analfabetyzmu. Zawrotna to cyfra. Nieśmiało ją wymawiam.

NA CHŁOPSKI ROZUM

Gospodarz uśmiecha się i rzecze:

— Okropna kupa pieniędzy. W sam raz przydałyby się na te nowe szkoły owe 70 miljonów, co są nam „krewne" Niemcy, za używanie kolei. Aleby się te miljony przydały. Jakby się przydały...

Widzę, że mój rozmówca interesuje się sprawami „wielkiego świata". Rozmawiając dalej o bolączkach szkoły wiejskiej, dowiaduję się, że „przewodniczący oświaty" w Sejmie, poseł Pochmarski to „łebski człek" z „odpowiedniem pomyślunkiem", który troszczy się o los „ciemnych" chłopaków i dziewuch.

WIDZĄ I SŁYSZĄ

A więc w chacie tej nie są głusi i ślepi na objawy życia. Odczuwają nurt zagadnień społecznych. To wiele. Bardzo wiele. Jeśli się zważy, na ogólną apatję i otępienie powszechne znękanej, zżartej nędzą wsi naszej.

Czas w dalszą drogę. Żegnam się z domownikami. Gospodarz odprowadza mnie do „Forda". Na pożegnanie mówi:

MASZYNA — WROGIEM

— Galanciej jechać maszyną, aniżeli tłuc się koniskami, ale bez te maszyny taka skwircząca bida. Na szmelc z niemi, a skończy się bezrobocie. Tam w mieście deliberują ino, jaką to świeżą maszynkę puścić w ruch i bez to chłopy nie mają gdzie iść na zarobek. I gniotą się bez to nasi na kupie i głodue chodzą. Niech pan to napisze w gazecie. Będą się pewnikiem „miejskie" z tego śmiać. Niech ta. Co wiem, to wiem.

„Ford" zawarczał i potoczył się po oślizgłej drodze.

— Jedźcie panie z Bogiem! — krzyczy chłop.

— Zostańcie z Bogiem, — odpowiadam.

Odwilż coraz większa. Deszcz siąpi. Podróż fatalna. Wracam do Warszawy. Do „miastowych".

(p-ner.)

KUP RAZ KREM i PUDER ZIZI SAVOY-PARIS
A PRZEKONASZ SIĘ, ŻE NAJLEPSZY WYBRAŁAŚ
WARSZAWA

Laureaci Polskiego Radja

10 osób po raz pierwszy przed mikrofonem

Ile to było radości, tremy, dumy i tego prawdziwego szczęścia, jakie daje świadomość, że się jest naprawdę wyróżnonym przez los?! Listonosz który przyniósł depeszę o

wielkiej nagrodzie w konkursie radjowym

był z pewnością wyściskany i wycałowany z uciechy! Bo proszę... Jeszcze nie ochłonęło się z wrażeń — jedynych w życiu — że aparat radjowy gra i śpiewa, że informuje, jeszcze cała rodzina skupia się z uśmiechem przyjemnego nieprzyzwyczajenia wokół głośnika — aż tu naraz nowe, silne wrażenie!

Naprawdę jedyne w swoim rodzaju były przeżycia tych kilku rodzin, świeżo wpisanych do kartotek abonentów radjowych, — które wygrały wielki konkurs Polskiego Radja:

Drobny rolnik z Nowej Wilejki, **półmiljonowy abonent Polskiego Radja** przyznawał zupełnie szczerze:

— Do końca życia nie zapomnę tych chwil...

Było to pamiętać. Przebył dwa dni w stolicy wprost z ciszy wiejskiej wyrwany do oszałamiającego gwaru wielkiego miasta. Dużo widział, dużo słyszał — a przede wszystkiem **mówił przez radjo do całej Polski,** jak jakiś dygnitarz lub uczony. Mówił do rodziny i do obcych

A w rozgłośniach regjonalnych?

Każda okolica Polski w tem ogólnem święcie wszystkich miłośników radja miała swych laureatów. Mówił w Katowicach pięknym językiem górnika **Marcin Kost,** słuchacz, który wygrał srebrny zegarek. W Łodzi nie mogła pohamować wzruszenia przed mikrofonem robotnica **Anastazja Rosiak,** którą dobry duch eteru rzeczywiście nadspodziewanie wynagrodził: usłuchała prośby dzieci o założenie radja, a dostała książeczkę PKO z pierwszą niezarobioną ciężkim trudem rąk setką złotych...

Na Pomorzu wśród radjosłuchaczy najmłodszej stacji Polskiego Radja, cieszy się wygranym w konkursie trzylampowym odbiornikiem **inwalida Feliks Rydlewski;** w podkarpackiem Zagłębiu Naftowem przy takim samym odbiorniku słucha radja **Jan Karpiel z Borysławia;** w Bodzentynie pod Krakowem **Apolonja Marchel** będzie się długo szczycić posiadaniem wygranych na konkursie radjowym maszyn rolniczych, a w Annopolu na Polesiu smętne pejzaże fotografować będzie **Franciszek Gryka.**

Ileż ma szans rolnik, górnik, inwalida — aby mówić raz jeden w życiu przez radjo? Jedną na pół miljona, a może nawet jedną na 30 miljonów. A jednak decyzja, aby założyć u siebie aparat radjowy, zniszczyła wszystkie matematyczne szanse i przyprowadziła ich do mikrofonów rozgłośni Polskiego Radja. Teraz mogą powiedzieć razem z górnikiem Kostem:

— Hej, tam słuchajcie! To tylko mogę powiedzieć, że każdy z was, co nimo jeszcze radyja, to nie wie, że może mieć cały wielki świat pod swoim dachem...

ZIOŁA
CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO
Lab. Fizjol. Chem.
Warszawa, Nowy-Świat 5
Apteki i skł. apt. Broszury bezpłatnie.

Stosuje się przy chorobach:

I. Choroby wątroby i na jej tle:
Kamienie żółciowe
Żółtaczka
Chroniczne zaparcie stolca
Katary (nieżyty) żołądka i kiszek.

II. Na tle złej przemiany materji:
Podagra (artretyzmowa)
Ischias i inne newralgje artretyczne
Choroby skóry na tle złej przemiany materji (trądzik i t. p.)

Nowe Piękno Skóry
w ciągu tygodnia lub



Dzięki temu nowemu a nieskomplikowanemu sposobowi domowej pielęgnacji skóry, można w ciągu 7-u dni osiągnąć gładkość, delikatność i białość skóry, tudzież wspaniałą cerę. Niedawno wynalezione składniki oczyszczające i wybielające, zawarte obecnie w Kremie Tokalon koloru białego (nie tłustym), spreparowanym według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon, czynią zadziwiającą zmianę na ciemnej, bezbarwnej i nieczystej skórze. Wnikają one do głębi porów, do samego siedliska zła. Głęboko zakorzeniony brud i kurz, do których mydło i woda, jakoteż zwykłe kremy oczyszczające, nie mogą dotrzeć, zostają usunięte. Podrażnienie delikatnych porów skóry ustaje. W ten sposób przyczyna wągrów i rozszerzonych porów jest usunięta i znikają one w ciągu kilku dni. Te cudowne składniki wzmacniające i wybielające czynią szybko z najbardziej ciemnej i szorstkiej skóry białą, gładką i delikatną. Każda kobieta, nawet w wieku 40 lat lub jeszcze starsza, może uzyskać świeżą, jasną cerę, jaką może się poszczycić każda młoda dziewczyna. Niech Pani stosuje Krem Tokalon koloru białego regularnie przez tydzień. O ile nie będzie Pani zachwycona rezultatem proszę odesłać tubę do firmy „Ontax", Warszawa, Traugutta 3, która zwróci Pani bez kwestji podwójną cenę kosztu.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Arcybestje

Kiedy Bachrach był w policji kijowskiej, został wysłany wraz ze swoim naczelnikiem do Żytomierza, celem wykrycia wyrafinowanego morderstwa.

Z Odessy nadano do Żytomierza duży kufer, w którym znajdowały się zwłoki kobiety. Dokonana sekcja zwłok wykazała, że zamordowana była w wieku 40 — 45 lat i została uduszona: twarz jej oblano żrącym płynem. Ustalono również, że musiała to być kobieta z lepszych sfer, gdyż o tem świadczyła wykwintna bielizna i starannie pielęgnowane ręce i nogi.

W toku śledztwa wykryto, że tajemniczy kufer nadał niejaki Aleksander Lipowicz, który był żonaty z kobietą starszą, już po czterdziestce. Lipowicz utrzymywał jednak stosunki miłosne z artystką kabaretową, Lidją Białkiną, która występowała pod pseudonimem „La belle Olimpja".

Mimo poszukiwań, nie zdołano wykryć miejsca zamieszkania Lipowicza. Roztoczono więc dyskretny nadzór nad Białkiną, przypuszczając, że prowadzi ona korespondencję ze swoim przyjacielem.

Wreszcie pewnego dnia artystka udała się na pocztę i podeszła do okienka „Poste-Restante". Śledzący ją Bachrach porozumiał się dyskretnie z urzędnikiem, aby korespondencji jej nie wydawał. Białkina była zdziwiona brakiem listu, lecz urzędnik oznajmił jej z uśmiechem, że następna poczta przychodzi za dwie godziny.

X.

Podziękowała mu, uśmiechając się zalotnie.

Natychmiast po jej odejściu urzędnik pokazał mi list, adresowany do niej. — Domyśliłem się, że zależy panu na pośpiechu dlatego też powiedziałem jej, że za dwie godziny przychodzi jeszcze poczta. Przypuszczam, że do tego czasu list będzie już jej można zwrócić.

— Bardzo pan to sprytnie zrobił — odpowiedziałem. — Zechce mi pan powiedzieć, skąd ten list nadszedł, przypuszczam bowiem, że do wydania mi go będę się musiał zwrócić do naczelnika poczty osobiście.

— Z Odessy —odpowiedział, po obejrzeniu stempla na kopercie.

Nie miałem oczywiście trudności i już po upływie kwadransa na skutek polecenia naczelnika tamtejszej policji adresowany do śpiewaczki list znalazł się w moich rękach.

Przy pomocy pary otworzyłem go ostrożnie, by adresatka nie dostrzegła, że był otwierany. Jak przewidywałem list był od Lipowicza i podpisany imieniem Kola. Już sama jego treść była bardzo kompromitująca. Pisał on, że aczkolwiek jak najprędzej pragnąłby być z nią razem, to jest to jednak obecnie zbyt ryzykowne, dowiedział się bowiem, że policja zainteresowała się nim i nie chce jej, jak również i siebie narażać na niebezpieczeństwo. Na zakończenie dodał, że już niebawem wyjadą razem z kraju i nigdy się nie rozstaną. Listy kazał sobie adresować na „Poste Restante" do Odessy na okaziciela 3-rublowego banknotu za Nr. 01382654.

Po skopjowaniu listu włożyłem go do koperty i zakleiwszy wręczyłem naczelnikowi poczty dla dostarczenia adresatce.

Tegoż jeszcze południa Białkina zgłosiła się na pocztę i list odebrała. Nie przeczuwała oczywiście, że list dla niej przeznaczony już był przeze mnie czytany i skopjowany.

Naskutek mej prośby naczelnik poczty polecił w sortowni zwracać uwagę na list pod wymienionym przez Lipowicza adresem i o niewysyłanie go, lecz wręczenie naczelnikowi.

Następnego dnia byłem już w posiadaniu jej odpowiedzi. Pisała, że jest bardzo niespokojna i ma złe przeczucia, że chciałaby jak najprędzej wyjechać z nim razem jak najdalej od „wiadomego mu miejsca", że nie sypia po nocach i t .d.

Po skopjowaniu również i tego listu oddałem go naczelnikowi z prośbą o zatrzymanie go jeszcze przez kilka godzin, by dać mi możność przyjechania na czas do Odessy i poczynienia przygotowań do ujęcia Lipowicza. Prosiłem również naczelnika tamtejszej policji, by wzięto pod obserwację Białkinę i nie spuszczano jej z oka do czasu wiadomości ode mnie. Najbliższym pociągiem wyjechałem zpowrotem do Odessy i zgłosiłem się do komisarza Kuncewicza.

— Mam wrażenie, panie komisarzu, że jeszcze dziś, lub najdalej jutro morderca zostanie aresztowany.

Kuncewicz spojrzał na mnie zdumiony.

— Więc wpadł pan na jego trop? — zapytał.

— Tak jest. — Tu opowiedziałem zdumionemu komisarzowi o tem, co ustaliłem w Niżnim Nowgorodzie. — Idzie teraz o to, by zarządzić dyskretną obserwację na poczcie i oczekiwać, gdy zgłosi się po odbiór listu.

— Wezmę jednego z moich zaufanych i dam panu do pomocy, przedewszystkiem jednak pojedziemy zaraz na pocztę i skomunikujemy się z naczelnikiem, by dał odpowiednie polecenie urzędnikowi, zatrudnionemu przy wydawaniu korespondencji Poste - Restante.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

STRESZCZENIE

Słynny lekarz chicagowski Stanisław Graba został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. W kryjówce gangsterów zastał ciężko rannego młodzieńca. Młoda, niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę do siebie. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory, żona szuka go po całem mieście.

Tymczasem William Fred, niezwykle pomysłowy detektyw, by uśpić czujność gangsterów, zniknął z mieszkania i za pośrednictwem jednego ze swych zaprzyjaźnionych reporterów umieścił w prasie wiadomość o tem, że „słynny detektyw William Fred zginął śmiercią tragiczną podczas przejażdżki motorówką na jeziorze Michigan. Mister Fred utonął, i ciała jego nie zdołano odszukać."

W przebraniu kapitana marynarki udaje się do restauracji, gdzie zbiera się arystokracja gangsterów.

W restauracji, siedząc przy stoliku, poznał mister Fred „Norę" i „Al Edinga" (Dr. Grabę). Ale i „miss Nora", dziwną intuicją wiedziona, wyczuła, że ten stary kapitan marynarki o szpakowatej bródce, udający Norwega, źle władający angielskim językiem, — jest szpiegiem, który przybył tu, by wyśledzić ją i jej kochanka. Gdy więc mister Fred, który również odczuł na sobie badawczy wzrok gangsterki, wyszedł z restauracji — i wsiadł do auta — „miss Nora" i Al Eding udali się wślad za nim inną taksówką.

Mister Fred zauważył, że jest śledzony i wymknął się prześladowcom. Przesłał pani Grabinie karteczkę z poleceniem w imieniu „kapitana marynarki Petersena, by przybyła do hotelu, by tu zasięgnąć informacyj o swoim mężu".

W hotelu „kapitan marynarki Peterson" wyjaśnił pani Grabinie, kim jest i w jakim celu zmienił swój wygląd. Rozmowę ich przerwał odgłos strzałów, które padły na korytarzu.

Okazało się, że jakiś pan w ciemnych okularach i o rudej bródce zastrzelił kapitana marynarki, Williama Leytona, poczem zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety, której twarz zasłonięta była żałobną woalką.

Tymczasem miss Nora i Al Eding udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego „bohaterstwa". Al Capone ucieszył się bardzo, że Fred już nie żyje. W tem zawołano go do telefonu, gdy wrócił był bardzo zmieniony. Oznajmił wszystkim, że zabito niewinnego człowieka — kpt. marynarki, Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, pani Mary Blackford, i poprosiła o pokój dla siebie i swego męża, który miał przybyć nazajutrz. Gdy pani Blackford znalazła się w swoim pokoju, usłyszała znany głos w sąsiednim, postanowiła więc przekonać się, czy nie omyliła się.

Staruszką tą był William Fred, a głos, który usłyszał, przypominał mu głos miss Nory. Zapukał więc do sąsiedniego pokoju i rzeczywiście, drzwi otworzyła miss Nora.

Teraz Fred zastanawia się, co ma zrobić. Wreszcie schodzi nadół do telefonu, umieszczonego w oddzielnej kabinie. Dzwoni do pani Mary i mówi, aby natychmiast udała się do sędziego Sunbury i poprosiła go o jak najszybsze wysłanie 300 policjantów do hotelu Western w Cicero, gdzie znajduje się miss Nora i dr. Graba.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Auta przybyły na miejsce.

Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Zaczęto wyważać drzwi. Wreszcie pod naporem silnych uderzeń drzwi się otworzyły; detektywi zaczynają strzelać, ale nikt im nie odpowiada. Okazuje się, że miss Nora i Al Eding uciekli przez okno.

Tymczasem sędzia Sunbury wraz z detektywami zajęli się śledztwem i zbadaniem terenu. Gdy znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem. Okazało się, że z tajemniczego samochodu rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy.

W jednej z kawiarń chicagowskich siedział duchowny sekty mormonów, starzec, który po przeczytaniu wzmianki o aresztowaniu Grabiny natychmiast wyszedł z lokalu, wsiadł do taksówki i kazał się zawieść do sędziego Greena. Okazało się, że duchowny mormonów — to William Fred. Opowiedział dokładnie o wszystkiem sędziemu, prosząc o zwolnienie pani Grabiny. Ale Green oświadczył, że to jest niemożliwe, gdyż wtedy opinja publiczna musiałaby dowiedzieć się o tajemnicy Freda. Uradzili wspólnie, że pani Grabina dla dobra śledztwa pozostanie w areszcie, a w prasie umieści się wzmiankę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się i mister Fred.

Na posiedzeniu gangsterów uradzono uprowadzić żonę miljonera Banksa.

Związek hurtowników mięsa wydał bal, na którym był oczywiście „król mięsa" Banks wraz ze swą czarującą małżonką. Wśród gości znalazł się francuski dziennikarz, który po jednym z tańców, zostawił swoją partnerkę, podszedł do pani Banks i zapytał czy może ją prosić do tańca.

Pani Banks, dumna z wyróżnienia, zgodziła się po pewnym namyśle. Odrazu zwrócono uwagę na piękną parę. Mąż pani Banks, gdy to spostrzegł, zatrząsł się ze złości. Po skończonym tańcu podszedł do żony, oznajmiając jej twardo, że wraca do domu, a ona, jeśli zechce, może zostać.
tał więc o jej zdanie. Mimo żalu do męża, pani Banks wróciła z nim razem do domu. Całą noc nie spała, myśląc o pięknym dziennikarzu, panu Sarraut.

Nazajutrz, gdy pani Banks kończyła poranną tualetę, zakomunikowano jej, iż pan Sarraut oczekuje ją w salonie. Francuz, patrząc na nią przenikliwie, prosił, aby się ubrała i wyszła z nim. Pani Banks czuje się dziwnie oszołomiona, bezwolna. Posłusznie wychodzi razem z Francuzem i siada do auta.

Wreszcie zajechali przed jakiś odrapany budynek. Francuz wprowadził panią Banks do pokoju, którego okna są zakratowane. Tu mistress Henny dowiedziała się, że tajemniczy Francuz — to miss Nora, która uprowadziła ją poto, aby wymusić od jej męża okup w wysokości 200 tysięcy dolarów.

Tymczasem pan Banks wraca do domu i nie zastaje żony. Niepokój jego zamienił się we wściekłość, gdy dowiedział się, że żona wyszła z domu razem z panem Sarraut. Wreszcie na drugi dzień otrzymuje list od miss Nory, aby w środę udał się do knajpy „ojca Piotra" i wręczył wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów, gdyż w przeciwnym razie pani Henny umrze.

Nadeszła środa. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś pan o spiczastej bródce i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tysięcy dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do stolika Banksa, mówiąc:

— Czy można pana o coś zapytać.

Mister Banks spojrzał podejrzliwie na nieznanego pana w ciemnych okularach i odpowiedział:

— Zależy od tego, o co panu chodzi?

— Czy godność pańska brzmi Max Banks?

— Tak. O co więc chodzi? — spytał niespokojnym głosem mister Banks — skąd zna mnie pan?

— Kilkakrotnie widziałem pana na Stock-Yard, gdzie przebywałem przed kilku laty. Poznałem pana odrazu.

— Ale o co panu w danej chwili chodzi?

— Słyszałem, że pański rozmówca wspomniał imię miss Nory...

— A więc? — patrzy Banks wciąż podejrzliwie na nieznajomego.

— Wobec tego, że jak przypuszczam, nie jest pan wspólnikiem tej strasznej kobiety, wobec tego sądzę, że padł pan jej ofiarą... Zresztą, słysząc pańską rozmowę, jasno uświadomiłem sobie, że pan właśnie padł jej ofiarą... Niech pan na mnie nie spogląda z taką podejrzliwością, mister Banks, za chwilę przekona się pan, że to, co mówię, jest w pańskim interesie.

— A więc kim pan jesteś?

— Jestem człowiekiem, który życie swe poświęcił prześladowaniu miss Nory...

— Pan jesteś „człowiekiem, co ściga miss Norę"... To brzmi trochę dziwnie... Czy z tego pan żyje, utrzymuje się?

— Tak...

— Jak brzmi godność pańska?

— Moje nazwisko? Hm! Nic nazwisko to panu nie wyjaśni... Dla pana w danej chwili ważna jest tylko moja misja... A więc, czy nie pomyliłem się czasem? Jest pan rzeczywiście ofiarą miss Nory? Proszę, niech pan nie tai przede mną prawdy...

— Owszem, zgadł pan. Ale czem może mi pan dopomóc?

— Być może, że potrafię przyjść panu z pomocą. Chcę panu tylko nadmienić, że jestem najbardziej niepojednanym, najzacieklejszym wrogiem miss Nory...

— A więc kim pan jest, na miłość boską?

— Mister Banks, — zwraca się jegomość w ciemnych okularach — mogę pana wyratować... Niech mi pan zaufa, niech pan opowie, o co tu rzecz poszła. Jest to zarówno w pańskim, jak i w moim interesie, bym wszystko wiedział. Wszystko, co ma cośkolwiek wspólnego z miss Norą, intersuje mnie żywo...

— Niestety, nic nie mogę panu opowiedzieć...

— Dlaczego?

— Bo naraziłbym życie najdroższej dla mnie istoty...

— A więc obawia się pan zemsty miss Nory?

— A czy pan nie boi się tej kobiety? — z uśmiechem na wargach przygląda się wciąż mister Banks starszemu panu.

Nieznajomy rzucił tymczasem okiem na salę, jakgdyby kogoś szukał, poczem zapytał cicho:

— Czy oczekuje pan powrotu tego jegomościa, który stąd wyszedł?

— Tak.

— Czy pan ten o mongolskiej twarzy należy do bandy miss Nory?

Mister Banks waha się przez chwilę. Czy ma odpowiadać na pytania tego dziwnego nieznajomego? Po chwili namysłu odpowiada:

— Bezwątpienia.

— Zechce mi pan teraz powiedzieć, w jakiej sprawie spotkał się pan z nim?

— Już raz panu powiedziałem, że nie mogę odpowiadać na te pytania, skoro pana zupełnie nie znam, a poza tem narażam przecież życie drogiej mi istoty...

— Podejmuję się uratować życie tej osoby — szepce nieznajomy, — proszę, niech mi pan wszystko szczegółowo opowie.

— Jeszcze raz powtarzam panu: nic znam pana, nie wiem, kim pan jest, nic nie mogę panu zaufać. Sądzę, że już i tak za wiele panu powiedziałem...

— Niech pan mówi bez obawy dalej...

— Ale kim pan jest? Dlaczego żąda pan ode mnie, bym bez obawy panu wszystko zaufał, podczas gdy pan sam boi się nawet opowiedzieć mi, kim pan jest — zniecierpliwiony powiada mister Banks.

— Powiedziałem już raz panu: jestem człowiekiem, który postanowił złowić miss Norę. Wystarczy to, by mi pan zaufał... Czego ten Chińczyk żąda od pana?

— Pieniędzy...

— Chodzi o wykup?

— Tak.

— A pan zgadza się dać pieniądze?

— Tak.

— Nie waha się pan wcale?

— Nie. Niech pan nie zapomina, że jesteśmy w Chicago, w mieście, gdzie policja nie ma żadnej władzy i jest zupełnie powolna rozkazom bandy gangsterów... Nie mam innego wyjścia. Zresztą już niejeden bogaty obywatel Chicago, niejeden kupiec zapłacił żądaną sumę...

Starszy pan o szpakowatej bródce pragnie jeszcze coś powiedzieć, ale w tej chwili wzrok jego pada na drzwi wejściowe. Wchodzi na salę mężczyzna o twarzy Chińczyka. Szybko oddala się od stolika, udając się w stronę drzwi. Zanim jednak jeszcze odszedł, zdążył rzucić kilka słów:

— Niech pan odwlecze na dni kilka jeszcze. Tymczasem za żadną cenę nie dać im pieniędzy.

Mister Banks jest zdumiony. Kim jest ten pan? Ten mały człowieczyna, który uparcie twierdzi, że jest prześladowcą miss Nory? Czy nie tkwi w tem wszystkiem zasadzka ze strony tej djabelskiej kobiety?

Mister Banks jest szalenie zaniepokojony. Potrafił już nieraz wybrnąć z najbardziej skomplikowanych spraw pieniężnych, kieruje miljonowym interesem, który wymaga szalonego naprężenia i przytomności umysłu... Ale tu, w tem środowisku boi się ugrzęznąć...

Myśli jego przerywa powrót „Chińczyka". Pełnomocnik miss Nory siada spokojnie przy stoliku i chwilę milczy. Mister Banks przygląda się jemu, poczem odzywa się pierwszy:

— A więc, mój panie, z czem pan wraca...

— Porozumiałem się z miss Norą. Więc, mister Banks — **ani jeden dolar mniej**... Nasze ceny są stałe. Miss Nora poleciła mi zawiadomić pana, że jeżeli w przeciągu dwóch dni nie wpłaci pan żądanej sumy, w tym wypadku w sobotę z rana zginie pańska żona, no i oczywiście — trupa panu nie pożałujemy. Odstawimy panu loco pałac Max Banks, i do tego gratis...

Gdy mister Banks usłyszał cyniczne słowa gangstera, w sercu jego wezbrał straszny gniew. Z trudem pohamował się, by nie zerwać się z miejsca, nie podskoczyć do tego bezczelnego przestępcy, uchwycić go za gardło, oddać w ręce policji, albo zabić na miejscu. Dotychczas słyszał o cynizmie tych ludzi — ale nigdy nie przypuszczał, by posuwali się do tego stopnia.

Mają zamordować jego Henny i „odstawić loco pałac Max Banks — gratis!" Dreszcz przebiega jego ciało...

Banks z trudem zapanował nad sobą. Zdaje sobie sprawę, że jeden nieopatrzny krok, i żona jego zginie. Przytłumionym głosem odrzekł:

— Wydaje mi się, mister, że te pańskie groźby są obecnie nie na czasie. Proponuję miss Norze pieniądze, nie chcę dać tyle, ile żąda. Daje mi pan dwa dni czasu? All right. Po upływie dwóch dni spotkamy się tu znowu...

— Ale niech pan sobie, mister Banks, zapamięta, że na drugi raz powinien pan przynieść całą żądaną przez nas sumę, w przeciwnym razie wykonamy nasze groźby. A więc, w piątek o dziesiątej wieczór, ale nie tu, tylko w gabinecie numer trzy.

„Chińczyk" wstał i podał Banksowi rękę. Mister Banks wahał się chwilę, czy ma uścisnąć tę dłoń przestępcy. Ale roztropność bussinessmana zwyciężyła...

„Chińczyk" odszedł. Mister Banks począł niespokojnym wzrokiem szukać na sali pana w ciemnych okularach. W podświadomości łudził się nadzieją, że może ten nieznajomy przyniesie mu pomoc. Ale gdy nigdzie znaleźć go nie mógł, pomyślał:

— To zapewne jest i c h człowiek!

Banks ubrał się i wyszedł z restauracji.

Ale w chwili, gdy już wsiadał do jednej z taksówek, wyrósł jakby z pod ziemi tajemniczy pan w ciemnych okularach... **Dalszy ciąg jutro.**

Marzec
1
Niedziela
Albina

Tania sprzedaż

w firmie

„TOWARY OKAZYJNE“

Kraków, Stradom L. 2.

Oto ceny niektóre z wielu artykułów sprzedaży.

Pończochy damskie		macco	45 gr.
„	„	jedwabne	65 „
Reformy	„	macco	55 „
„	„	jedwabne	65 „
Kombinacje	„	jedwabne	2.30 „
Chusteczki	„		15 „
Koszule męskie		sportowe	1.50 „
Kalesony	„	macco	1.15 „
Skarpetki	„	modne wzory	65 „
Pulowery	„	bez rękawów	1.40 „

Pod pozorem odprowadzenia zrabował złoty zegarek

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Mikołaj Włodarczyk z Czarnochowic. Włodarczyk w dniu 2 czerwca 1935 r. pod pozorem odprowadzenia dokonał napadu rabunkowego na Piotra Iskrę, któremu zabrał złoty zegarek.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok na mocy którego osk. Włodarczyk skazany został na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Straszna zemsta manicurzystki za wzgardzoną miłość

Poznali się przed dwoma laty w Wieliczce. Zetknął ich przypadek, który zaciążył na całem ich życiu. On, student prawa na U. J., Witold Soszak, przysięgał uroczej manicurzystce, Stasi, Lisiewskiej, że ją kocha i poślubi. Przeżyli razem szereg pięknych miesięcy.

Ale później poczęło się coś psuć. Szosak coraz bardziej bywał zajęty, coraz rzadziej widywał się z dziewczyną. Wreszcie nastąpiła katastrofa. Lisiewska dowiedziała się, że Szosak ma się żenić z inną.

Między kochankami doszło do gwałtownej wymiany zdań. W pewnej chwili dziewczyna wyjęła z torebki flaszeczkę i chlusnęła płynem żrącym w twarz Szosaka. Oszalały z bólu student począł się z nią szamotać i resztki strasznego płynu oblały ją samą. Oboje mają na zawsze oszpecone twarze. Przekreślili swoją młodość.

Dziewczyna zasiądzie wkrótce na ławie oskarżonych pod zarzutem zadania ciężkich uszkodzeń ciała.

Dramat miłosny.

24-letni Władysław Rojek ze wsi Wszerzecz (pow łomżyński), zastrzelił narzeczoną 20-letnią Józefę Boryszewską ze Szczepankowa, a następnie popełnił samobójstwo.

Przyczyną dramatu było zerwanie narzeczeństwa — przez dziewczynę.

Dyrektor gimnazjum skazany.

Dyrektor gimnazjum w Łęczycy i Turku, adw. Mazur, został skazany na miesiąc więzienia za przywłaszczenie 2.000 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjna rozprawa o dokonanie napadu rabunkowego przed sądem przysięgłych

Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się wczoraj trzechdniowa rozprawa o dokonanie rabunku w Czerny pow. Chrzanowskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli Franciszek Noworyta, murarz, Józef Kłeczek, robotnik i Aniela Wójcik, wszyscy z Czerny.

Noworyta i Kłeczek w nocy z 22 na 23 września 1934 w Czerny napadli na dom Andrzeja Godynia, gdzie chcieli zrabować gotówkę 200 złotych, które były w posiadaniu Godynia. Napastnicy użyli przemocy wobec Godynia, bijąc go i dusząc, jednakże na krzyk Godynia bandyci zbiegli. Tej samej nocy zabrali Jakóbowi Surmek młot i pilnik, poczem udali się do mieszkania Jadwigi Rostworowskiej i pod groźbą rewolweru zabrali jej garderobę, zegarek i t. p.

Wszyscy oskarżeni do winy się nie przyznają.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr Stuhr przy współudziale dr Kurzera i Bartynowskiego, oskarża prok. dr Panek, bronią adw. dr Artur Kruh, Aschenbrener i Zakulski.

Bestjalski mąż spowodował śmierć swojej żony

Wyrokiem sądu okręgowego w Krakowie z dnia 10 grudnia 1935 został Stanisław Folwarski z Naprawy p. Myślenice skazany na 2 lata więzienia za zabójstwo swej żony Rozalji Folwarskiej. Folwarski w dniu 7 maja 1935 kopnął swą żonę w brzuch uszkadzając jej śledzionę, skutkiem czego Folwarska po kilku minutach zmarła.

Od tego wyroku prokurator wniósł apelację. Wczoraj Folwarski stanął przed sądem apelacyjnym w Krakowie. Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach mecenasa dra H. Habera sąd ogłosił wyrok mocą którego skazał osk. Folwarskiego po ogłoszeniu amnestji na 18 mies. więzienia.

PIJCIE TYLKO

najlepszą i najtańszą

KAWĘ „SŁODOWĄ”

produkcji

Browaru Krakowskiego i Fabryki Przetworów Słodowych **Jana Götza**

w Krakowie, ul. Lubicz 17 — telefon 100-53

Żądać wszędzie! **Żądać wszędzie!**

Skazanie groźnego złodzieja w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie, odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Antoniemu Frączkowi z Tarnowa, który wyrokiem z dnia 9. XI. został skazany na 3 lata więzienia za dokonanie szeregu kradzieży.

Frączek skradzione rzeczy ukrywał w grobowcu na cmentarzu w Tarnowie.

Sąd apelacyjny po przeprowadzonej rozprawie obniżył karę Frączkowi do 15 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. a. dr Podobiński, oskarżał prok. dr Mostowski, bronił adw. dr Józef Augustynek.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantic“, „Swit“ lub „Bagatela“.

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Ważna tylko w dniu 1 marca 1936 r.

Postrzelenie złodzieja przez lokatora przy ulicy Mostowej

Do zakładu krawieckiego Jeruchima Steinhardta przy ul. Mostowej 13, zakradło się 2 włamywaczy. Złodzieje przystąpili odrazu do „pracy“.

W międzyczasie nadeszli domownicy. Momentalnie zabarykadowano drzwi. Tak więc złodzieje znaleźli się w potrzasku.

Nie mając innego wyjścia złodzieje chcieli wyskoczyć z I. piętra na poddasze, jednakże i tu zagrodzono im drogę.

Jeden ze złodziei usiłował uwolnić się gwałtem. Wtedy jeden z lokatorów wystrzelił i zranił złodzieja. Jest nim 32 letni Jan Borek, zamieszkały przy ul. Ciemnej 6. Drugim złodziejem okazał się 26-letni Józef Rejszek. również zam. przy ul. Ciemnej 6.

Niebawem przybyła na miejsce policja i zatrzymała obu sprawców. Borka odwiozło Pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Zaprenumeruj jeszcze dzisiaj

najpopularniejszy dziennik krakowski

„Ostatnie Wiadomości Krakowskie”

Prenumerata miesięczna:

zł. **1**.50 z odbiorem w Adm.

zł. **1**.95 z dostawą do domu

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02

Z Teatru im. J. Słowackiego

Niedziela popoł. „Szesnastolatka“ — wiecz. „Rozkoszna dziewczyna“.

KINA

Adria „Zapomniany człowiek“.
Apollo „poznali się w Monte Carlo“
Atlantic: „Nie odchodź odemnie“.
Bagatela „Sequoia“ i rewja „Kraków Hollywood“.
Capitol (Podgórze): Wesoła wdówka
Dom Żołnierza; Zdobyć cię muszę
Promień „W pogoni za szczęściem“.
Sokół: „Swiat należy do Ciebie“.
Stella „Manewry miłosne“.
Sztuka „Noce egipskik“.
Świt „Pan Twardowski“.
Uciecha: „Koenigsmark“.
Wanda: „Ostatnie dni pompei“.
Zorza; „Niedokończona symfonja“.

Radjo krakowskie

Niedziela 1-go marca 1936 r.

Program ogólny Godz. 9 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna matko“ 9.05 Gazetka rolnicza 9.40 Dziennik poranny 10 Transmisja nabożeństwa z katedry św. Stanisława z Łodzi 11.57 Sygnał czasu 12 Hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie 12.16 poranek muzyczny ze Lwowa 13 Teatr wyobraźni 14 Dzieci — fragment z powieści 15.10 Sprawy rolnicze 15.15 pogadanka 16 Sprawa Antosi — słuchowisko 16.20 Koncert mandolinistów 16.45 Sprawy przemysłu, handlu i rzemiosła na naradzie gospodarczej 17.05 1000 taktów muzyki 17.45 Audycja dla dzieci młodszych ze Lwowa 18 Recital fortepianowy 19.45 Co czytać 20 Na wesołej lwowskiej fali 20.30 Wokalne utwory klasyczne 21 pogadanka 21.10 Koncert straussowski z Wiednia 22 podróżujmy 22.15 Wiad. sportowe 22.30 Muzyka lekka i taneczna 23 Wiad. meteor.

Kraków, (293.5) Godz. 9.15 płyty 9.50 program na dzień bieżący 11.35 płyty 12.05 przegląd teatralny 14.20 Koncert życzeń 15 pogadanka regjonalna 15.25 płyty 19 program na dzień następny 19.10 wiad. sportowe 19.15 Koncert 10.30 Muzyka.

Nocny i dzienny dyżur aptek.

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawka Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 5.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16 Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27

Swiętokradztwo

Wczoraj w nocy włamali się złoczyńcy do kościoła w Mokrem, w pow. pszczyńskim, i skradli różne sprzęty większej wartości, m. in. pozłacany kielich.

Drugi kielich, który znajdował się w zakrystji, pozostawili na miejscu. Przypuszczać należy, iż zostali oni spłoszeni.

Śmierć żony adwokata po „wiecznej“ ondulacji

W niezwykłych okolicznościach zmarła żona warszawskiego adwokata G. Wielera. P. Wielerowa wróciła wczoraj popołudniu do domu po zabiegu wiecznej ondulacji, dokonanym w jednym ze znanych zakładów fryzjerskich w śródmieściu i zaczęła uskarżać się na gwałtowne bóle głowy.

Przypuszczano, że jest to migrena, jednak mimo zażycia proszków, bóle nie ustawały, chora straciła przytomność.

Zwrócono się o pomoc do lekarza. Przybyły lekarz stwierdził groźny stan chorej i orzekł że jest to atak mózgowy.

Polecono głowę chorej obłożyć i wezwać natychmiast specjalistę — neurologa.

Wezwano dwóch lekarzy, którzy stwierdzili głęboki wylew krwi do mózgu wskutek pęknięcia arterji.

Ratunek okazał się bezskuteczny, chora nie odzyskała przytomności i po trzech godzinach po powrocie do domu nastąpiła agonja. Adwokatowa Wielerowa zmarła nie odzyskawszy przytomności.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2